

Nowe oddziały wysłano

z USA do Wietnamu

Oficjalne koła amerykańskie obawiają się przewlekłego konfliktu wietnamskiego

WASZYNGTON (PAP)

Komentator agencji Associated Press Hightower donosi z Waszyngtonu, że niektórzy przedstawiciele oficjalnych kół amerykańskich obawiają się przewlekłych niepokojów politycznych w Wietnamie południowym, które mogłyby podważyć podstawę wysiłków wojskowych USA i zmusić Stany Zjednoczone do zrewidowania polityki wietnamskiej.

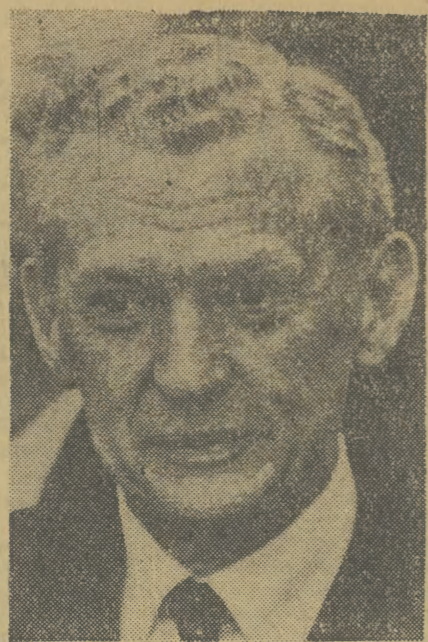
W przeciwnieństwie do okresu wcześniejszych niepokojów w Wietnamie południowym, w kołach administracji w Waszyngtonie przypuszcza się, że rozbieżność dzielące Wietnamczyków są zbyt głębokie, aby je można było usunąć.

Coraz częściej stawia się pytanie, czy konflikt polityczny w Wietnamie nie spowoduje przerzucenia całego ciężaru walk na wojska amerykańskie.

Członek komisji finansów Izby Reprezentantów USA, Melvin Laird, oficjalnie potwierdził w czwartek fakt wysyłania nowych oddziałów amerykańskich do Wietnamu południowego. Laird oświadczył, że Stany Zjednoczone rozszerzają swoją działalność wojskową w Wietnamie południowym w związku z planowanymi na wrzesień wyborami.

„Washington Daily News” pisze, że te uzupełnienia są potrzebne również w celu „wypełnienia próżni”. Jaka może powstać w wyniku utraty władzy przez generała Ky.

Na dorocznym zjeździe partii demokratycznej stanu Maine, który odbył się w Portlandzie, większość delegatów odrzuciła projekt rezolucji wyrażającej poparcie dla interwencji wojskowej USA w Wietnamie.



„...Historia zadzierzgnęła między Francją i Polską związki, które przetrwały wszystkie próby...” — te słowa ministra spraw zagranicznych Francji p. Maurice Couve de Murville'a wyjęte z przemówienia powitalnego w Warszawie, zacytował można w aspekcie dwustronnym w momencie przybycia młodego gościa do mury wiekowego Krakowa. Miasto nasze — historii żywy pomnik, ma ku temu prawa wyjątkowe. U nas bardziej bezpośrednio niż gdziekolwiek w Polsce, nasz gość francuski w przerwie roboczych narad i konferencji, zerknie się z polską historią starą, nowszą i najnowszą. Cały ten ciąg wieków zaklętych w kamień i ważniejszą od niego myśl, naukę, wiedzę i kulturę, ciąg, w którym wiele odnależć moglibyśmy polsko-francuskich punktów stygniętych, dostrzeże p. Couve de Murville przez pryzmat naszego dnia dzisiejszego. Odnajdzie w Krakowie wspomnianie przez niego elementy historycznej tradycji i koronujące ją elementy współczesności. Jako Francuza — zainteresujemy go Krakowskim wczoraj. Jako polityka — współczesnością ex-miasta królów, aktualnie Budowniczości Polski Ludowej.

Odtóżmy dzień na chwile analizy i komentarze z zakresu spraw międzynarodowych. Witamy najserdeczniej w starym, odmłodzonym Krakowie!

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta

DZIEŃ 8 STRON
Kraj
21 i 22
maja
Nr 119 (5676)

SOBOTA - NIEDZIELA

krakowska

Rok XVIII
Cena 50 gr
Wyd. A

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wł. Gomułka i E. Ochab przyjęli min. Couve de Murville'a

Podpisano polsko-francuskie umowy o współpracy kulturalnej i naukowo-technicznej

WARSZAWA (PAP)

W piątek w godzinach rannych minister spraw zagranicznych Francji Maurice Couve de Murville w asyście osób towarzyszących mu w podróży oraz ambasadora Francji w Polsce Arnauda Waplera złożył wieniec w barwach narodowych Francji na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Następnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych kontynuowano rozmowy między ministrem A. Rapackim i ministrem Couve de Murville oraz towarzyszącymi im osobami.

Omówiono problemy rozwoju stosunków dwustronnych między Polską i Francją ze szczególnym uwzględnieniem współpracy gospodarczej. Roz-

mowy potwierdziły wzajemną wolę dalszego rozszerzenia obojmu ko.zystnych stosunków w różnych dziedzinach. We wczesnych godzinach popołudniowych podpisane zostały polsko-francuskie umowy o współpracy kulturalnej i naukowo-technicznej.

W piątek goście zwiedzili Warszawę, a wieczorem byli (DOKONCZENIE NA STR. 2)



Zespół Sądu Krajowego z Bochum przed budynkiem b. siedziby gestapo w Nowym Sączu. Fot. Otto Link

Wizja lokalna sądu z Bochum

Śladami zbrodni

(INF. WL.) Już drugi dzień trwa na ziemi sądeckiej wizja lokalna sądu z Bochum. Prowadzący ją mają bardzo pracowicie wypełniony czas, spędzając po kilkanaście godzin w terenie, oglądając miejsca straceń, masowe groby, rozmawiając z naczelnymi świadkami popełnionych przez hitlerowców zbrodni. Późnym wieczorem, na zakończenie pierwszego dnia wizji odbyła się konferencja prasowa, na której sędziowie i prokurator odpowiadali na pytania dziennikarzy. Prokurator E. Walden stwierdził, że do 1980 roku nie nie wiadzianno o istnieniu Hamanna. Po jego aresztowaniu w dniu 2 maja 1980 Hamann odmówił podania nazwisk współpracyteli. Dopiero po zamieszaniu ogłoszonym w prasie krajów Europy, w Ameryce i Australii, zaczęły napływać zgłoszenia o zbrodniczej działalności Hamanna i innych oskarżonych. „Zrozumielśmy ogrom zbrodni przez nich popełnionej. Mieliśmy pełniejszy obraz po przesłuchaniu 90 świadków. Dzięki zapoznaniu się tu, na miejscu z szczegółami, obraz ten się pogłębił. Nie mogę sobie wyobrazić lepszej lekcji pogładowej od tej, jaką otrzymaliśmy tu na miejscu”.

Jedziemy od jednego miejsca straceń do następnego. Na Rynku w Grybowie mieszkańcy samorzutnie podchodzą do sędziów, składając szczegółowe relacje o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców. Przypadkowy przechodzień, Laura Głowowska, pokazuje miejsce w parku miejskim, gdzie gestapowcy rozstrzelali dziesięć osób. „Widziałam tę straszną scenę z okien mojego domu” — głos jej się zalamuje.

Na skraju parku stoi pomnik poległych w walce z okupantem i wymordowanych w kaźniach hitlerowskich. Długa lista nazwisk pod obeliskiem znaczącym wietelnym pasnikiem z listy „P” na czerwonym tłościku.

U stóp pomnika trzech sędziów, prokurator i obrońcy z Bochum we własnym imieniu składają wieniec z biało-czerwonych goździków.

W Biegonicach, obok starej cegielni, skręcamy w las. Tu drogą hitlerowcy prowadzili w sierpniu 1941 roku zakładników — głównie inteligencję sądecką, na rozstrzelanie. Tu został zamordowany światowej sławy malarz Bolesław Barbacki, dr Jarosz, kilku księży katolickich. Przy urwisku schowane rżędzi drzewami cztery symboliczne groby — w miejscach masowych rozstrzeliwań. Hamann wybierał na miejsca dokonywanych zbrodni tereny odludne. Te egzekucje słyszała mieszkanka Biegonic pani Michalina Marczyk. Mówi ona: „W dzień przed egzekucją widziałam oddział Bauernstau, który kopał długi dół. Następnie groby z ziemią, przyjeżdżał tu z Sącza, wyprawiali orgie, zdeptali ślady krwawej masakry. Tylko dzieci pasące w pobliżu krowy znały te miejsca, wbiłszy białe-czerwone chorągiewki. Po wojnie odnaleziono wiele ciał pomordowanych”.

Kilka kilometrów dalej, w osadzie Stary Sącz nad Popradem w głębokim lesie obelisk, uświetlający miejsce masowych egzekucji. Tu hitlerowcy rozstrzelali około 400 ludzi, przywiezionych z Sącza i okolicy. Tu służył dowódcą (szpital żydowski, rozstrzeliwali chorych, lekarzy i pielęgniarki).

W Rynku w Starym Sączu ekipa dokonująca wizji ogląda pomieszczenia, w których Hamann własnoręcznie rozstrzelał więźniów. Wieczorem odbyło się w Klubie Ziemi, Sądeckiej spotkanie ze społeczeństwem Nowego Sącza, z naczelnymi świadkami tragicznych wydarzeń sprzed ćwierć wieku.

JACEK ZUKOWSKI
Zdjęcie: O. LINK

O polsko-francuskich umowach kulturalnej i współpracy naukowo-technicznej

WARSZAWA (PAP)

Zawarte polsko-francuskie umowy: kulturalna i o współpracy naukowo-technicznej stanowią dobitny wyraz żywych kontaktów łączących oba kraje i są kolejnym ogniwem w bogatym wieloletowym związku Polski i Francji na polu kultury, sztuki, nauki.

W myśl umowy kulturalnej postanowiono ułatwiać nauczanie języka i zapoznanie z cywilizacją drugiego kraju, popierać nawiązywanie stosunków między instytucjami kulturalnymi i naukowymi, korzystać z bibliotek, archiwów i muzeów.

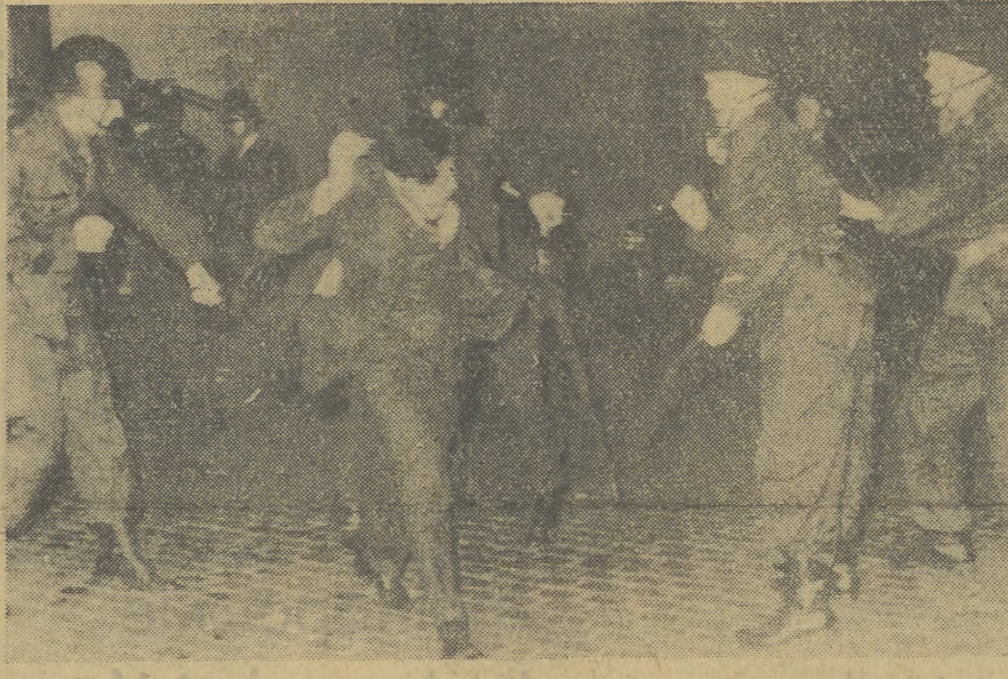
Obie strony postanowiły popierać rozwój współpracy między radiofoniami i TV, rozpowszechnianie filmów, wymianę zespołów artystycznych i solistów, organizowanie wystaw, wystawianie sztuk teatralnych, a także wzajemne przekłady i wydawanie dzieł literatury naukowej i pięknej. Popierana będzie wymiana turystyczna i sportowa.

Umowa, która zawarto na najbliższych 5 lat, będzie automatycznie przedłużana na dalsze pięcioletnie, o ile żadna ze stron nie wypowie jej na pół roku przed upływem tego terminu.

Warto przypomnieć, że nasza dotychczasowa wymiana kulturalna, naukowa i naukowo-techniczna z Francją opierała się na podpisanych co dwa lata programach. Programy takie konkretyzują formy współpracy, będą nadal opracowywane. Mają one regulować takie zagadnienia, jak tworzenie lektoratów języka polskiego we Francji i francuskiego w Polsce, działalność ośrodków kulturalnych, określenie liczby stypendiów, przyznawanych dla doskonałości znajomości języka, na studia z zakresu nauk humanistycznych, ekonomicznych, prawnych, ścisłych i technicznych oraz w dziedzinie sztuk pięknych.

Umowa o współpracy naukowo-technicznej przewidyuje przyznawanie stypendiów dla inżynierów i techników, pracowników naukowych oraz studentów, na studia i praktyki w instytucjach badawczych, wyższych uczelniach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Przewidziana jest wymiana delegacji specjalistów, wymiana dokumentacji naukowej i technicznej, organizowanie kursów, konferencji i kolokwium, prowadzenie wspólnych prac w dziedzinie normalizacji i standaryzacji wyrobów przemysłowych oraz wspólnie rozwijanie badań naukowych.

Ścisła współpraca polsko-francuska w dziedzinie nauki i techniki datuje się od przeszło 4 lat. Główna dziedzina tej współpracy jest wymiana stypendiów oraz praktyk i stażów. Dotychczas Polska otrzymała rocznie 55 francuskich stypendiów technicznych i 10 ekonomicznych. W br. program współpracy przewiduje przyjęcie we Francji 75 polskich stypendiów z dziedziny nauk technicznych, 20 ekonomistów oraz przyznanie 5 stypendiów na studia językowe. Trwałą formą współpracy są organizowane wspólnie sympozja i kolokwia. Dotyczy one m. in. zakładów hutnictwa, elektrotechniki, elektroniki, automatyzacji, energetyki, budowy obrabiarek.



DEMONSTRACJE STUDENCKIE W LOUVAIN

Trzeci dzień trwają demonstracje studentów flamandzkich na uniwersytecie Louvain (Belgia), 18 bm. wieczorem doszło do starcia z policją, która nieustannie patroluje ulice miasta. Użyto pomp strażackich i palek do rozpędzania demonstrantów, którzy żądają wydalenia z uniwersytetu mówiących po francusku studentów walońskich. Na zdjęciu: demonstrujący student bity pałkami przez policjantów.

CAF — Photofax

WIETNAM POŁUDNIOWY Amerykański patrol podczas forsowania strumienia w gęszcu dżungli i trudem przedziera się na teren operacji bojowej przeciwko powstałcom w rejonie Hue Phu Bai.

CAF — Keystone

Z Egzekutywy KW

23 bm. — Plenum KW PZPR

Wczorajsze posiedzenie Egzekutywy KW partii w Krakowie poświęcone było przygotowaniu do najbliższego plenarnego posiedzenia KW.

Jak już informowaliśmy, plenum KW PZPR w Krakowie odbędzie się w poniedziałek, dn. 23 bm., o godz. 9 w sali konferencyjnej KW przy ul. Solskiej 43. Tematem obrad będzie problematyka podstawy ideowej i etyczno-moralnej członków partii.

Jest to problematyka obszerna i niezwykle istotna. Obejmuje ona — bez przesady — każdą dziedzinę życia, gdzie tylko działają członkowie partii, organizacje i instytucje partyjne. Toteż KW przywiązuje do tych spraw wielką wagę. W szczególności chodzi o wysokie wymagania ideowo-moralne i polityczne wobec aktywu partyjnego, odpowiedzialnego przede wszystkim za pracę ideowo-wychowawczą, za kształtowanie wzorowych postaw i odporność na obce wpływy. W pojęciach tych mieści się także zagadnienie krytyki, jej skuteczności i zgola odbioru. Mieści się w nich kwestia zgodności teorii z praktyką w życiu każdego działacza i członka partii, zasięgu oddziaływania partii w tym kontekście. Nie ulega wątpliwości, iż wobec rosnących wymagań, dyktowanych szybkim rozwojem naszego społeczeństwa, znacznie wyższe winny być wymagania odpowiedzialności osobistej i odpowiedzialności za wykonywane funkcje gospodarcze, społeczne czy administracyjne.

Tym właśnie problemem poświęcił swe obrady poniedziałkowe plenum KW. (—)

Czego nam potrzeba do szczęścia? Odpowiedzi na to pytanie szukamy tym razem w poniekąd drobniejszych, a w każdym razie potraktowanych skromniej przez redakcję — wiadomościach prasowych.

Dowiedziałem się więc — na przykład — że w koszałskich „Delikatesach” można nabyć wszystko, co jest w stanie wyprodukować miejscowa spółdzielnia mleczarska tudzież tamtejsza gastronomia garmażeryjna. A więc — pierożki z mięsem, serem, z dżemem albo i kapustą i grzybkami, naleśniki z takimi „układkami”, paszety (także jajeczne), rozmaite rolady, pieczenie, rydki, drób, pyzy (to takie kluseczki, bardzo smaczne) i kopytka (także kluseczki — co oznajmiam mniej wtajemniczonym), nie licząc przeróżnych galaretek i sałatek.

Dowiedziałem się także, iż tylko w ciągu dwu tygodni maja na terenie całego kraju utonęło ni mniej ni więcej tylko 36 osób, w tym 22 nieletnich...

I dowiedziałem się, ku niemałemu zdziwieniu własnemu (jako że jakoś widać w naszej lokalnej prasie tę informację przeoczyłem), iż w Krakowie odbędzie się wystawa-monstrum, organizowana przez tutejszy WZGS przy współpracy CRS i Instytutu Maszyn Rolniczych. Wystawa demonstrująca ma złą jakość maszyny i sprzęt rolniczy...

Rozumiem, iż oczekujecie odpowiedzi na pytanie, postawione na wstępie. Spróbuję ją sformułować.

Otóż tym co wspólne dla tych trzech prasowych informacji — jest domniemanie (a nawet pewność), iż można dobrze w Polsce handlować, iż można wychodzić naprzeciw

Białe i Czarne

ctu potrzebom klienta (i nie tylko klienta), iż można uniknąć niepotrzebnych ofiar na skutek utonięć, jak również — można znaleźć sposób przeciwko partoleonii — w tym wypadku maszyn rolniczych i sprzętu.

Jeżeli więc czeokolwiek (poza indywidualnymi życzeniami, a nawet zachciankami) brakuje nam do społecznego szczęścia, to chyba — po pierwsze — aby każdy z nas wykonywał swe obowiązki najlepiej, jak tylko potrafi, aby — po drugie — powołani do kontroli naszej pracy znajdowali u nas samych zrozumienie dla ich funkcji i — po trzecie — aby troska o drobne sprawy naszego życia oznaczała także troskę o życie.

Bo przecież wcale nie jest obojętne, czy w sklepach naszego społeczonego handlu znajdziemy doprawdy szeroki asortyment towarów, co — przykład koszałskich świadczy — jest najzupełniej możliwe. Podobnie nie jest nam obojętne czy maszyny rolnicze (a przecież nie tylko rolnicze i nie tylko maszyny), są dobrej czy złej jakości. Wreszcie — czy ktokolwiek zaprzeczy, iż najwyszym dobrem człowieka jest życie, a nie trwanie go wskutek nieprzebrzegania elementarnych wymogów bezpieczeństwa?

Zastanawiam się nad tym, myśląc zarazem, iż nie wszystko co złe — wynika z naszej lekkomyślności, czy też z lekceważenia wykonywanej przez nas pracy. Na pewno jest i tak, że nasi przełożeni, powołani do pracy wychowawczej wyższego rzędu, bo w stosunku do całych grup społecznych — w zakładzie pracy, w szkole, czy gdzie indziej, nie zawsze należycie te swoje zadania rozumieją i wykonują. A to już problem poważny. W każdym razie — godny zastanowienia.

Bo — tak czy inaczej — nasz przełożony jest dla nas (przynajmniej być powinien) przykładem. Oby — zawsze — dobrym.

CAF — TASS



Amerykański patrol podczas forsowania strumienia w gęszcu dżungli i trudem przedziera się na teren operacji bojowej przeciwko powstałcom w rejonie Hue Phu Bai.

CAF — Keystone

Technik włókienniczy Instytutu Badawczego w Budapeszcie sprawdza wytrzymałość tkaniny przy pomocy specjalnej maszyny typu ZT-10. Głównym zadaniem Instytutu jest pomoc przemysłowi krajowemu w wprowadzeniu automatyzacji, nowej technologii produkcji i nowych produktów. Zwiększenie zastosowania włókien syntetycznych, to następne zadanie Instytutu. CAF—MTI



A KOSYGIN PRZYJĄŁ BRITYJSKIEGO MINISTRA TECHNIKI

MOSKWA (PAP). Agencja TASS podaje, że przewodniczący Rady Ministrów ZSRR A. Kosygin przyjął w piątek na Kremlu ministra ds. spraw techniki W. Brytanii F. Cousinsa.

W rozmowie, która upłynęła w atmosferze przyjaźni, wzleł udział zastępca przewodniczącego Rady Ministrów W. Kirillin i ambasador W. Brytanii w Moskwie G. Harrison.

CZERWONY KUR SZALEJE

LUBLIN (PAP). W ciągu ostatniej doby na Lubelszczyźnie zanotowano 9 pożarów. Najgroźniejszy (spowodowany wadami w urządzeniach kominowych), wybuchł w miejscowości Borzechów, pow. Bełżyce, gdzie spłonęło 19 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Pastwą płomieni padło kilkadziesiąt zwierząt gospodarczych, oraz maszyny i urządzenia rolnicze. Wg wstępnych obliczeń straty wynoszą 1 mln zł.

RACJONOWANIE MIĘSA W BRAZYLII

HAWANA (PAP). Prensa Latina informuje, że dyrektor generalny dyrekcji zaopatrzenia w Brazylii, Guilherme Borghoff zapowiedział racjonowanie mięsa w całym kraju, począwszy od lipca br. Prasa opowycylna twierdzi, że właściciele wielkich rzeźni i chłodni mięsnych, niezadowoleni z ustanowionych przez rząd cen sprzedaży hurtowej, powodują w celach spekulacyjnych, niedostateczną podaż mięsa, która zmusza władze do ogłoszenia racjonowania mięsa.

ZA KILKA DNI — PIERWSZE TRUSKAWKI NA RYNKU

WARSZAWA (PAP). W początkach przyszłego tygodnia, o prawie 3 tygodnie wcześniej niż w ub. roku — pojawią się na rynku pierwsze truskawki. Pierwsze transporty nadejdą jak zwykle z woj. kieleckiego. W kilka dni później zbory rozpoczną produkcję w woj. warszawskim, krakowskim i rzeszowskim.



Całkowite zaćmienie Słońca w Grecji

OD 23 V DO 29 V 1966 R.

PNIEDZIAŁEK

15.25 „Aktualności”. 15.45 XIX Wycieczka Północna. Sprawozdanie z podróży XI etapem Rostock-Schwierin. 17.25 Wiadomości dziennika TV. 17.30 Film z serii: „Pół i tajemnica siedmiu gwiazd”. 17.45 Z cyklu „7 milionów młodych”. 18.00 Kino Krótkich Filmów. 18.35 „Eureka”. 18.55 „Aż po krańce świata” — program z Wrocławia. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Teatr telewizyjny: „Szwajk na tyłach”. Jarosław Haska. 21.20 „Na półkach księgarskich”. 21.30 Kronika kulturalna. 21.50 Dziennik TV. 22.05 17 lekcja języka angielskiego.

WTOREK

18.00 „Czas miłości” — film fab. prod. rumuńskiej. 11.20-15.45 — przerwa. 15.45 „Aktualności”. 15.55 Politechnika TV (kurs przygotowawczy). 16.30 XIX Wycieczka Północna. Sprawozdanie z zakończenia XIV etapu Schwierin — Poznań. 17.10 „Tramp”. 17.30 Wiadomości dziennika TV. 17.35 Kino „Płyś”. „W Zoo” oraz „Kot i luncia”. 18.00 „Spotkanie z przyrodą”. 18.25 „Bryza”. 18.50 „W naszym ogródku”. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Raporty filmowe. 20.15 „Czas miłości” — film. doz. od lat 15. 21.40 Wszelchnia TV. „Polska myśl polityczna w dobie Odrodzenia” — przed kamerą prof. dr. Konstanty Grzybowski. 22.10 Politechnika TV (kurs przygotowawczy). 22.15 18 lekcja języka francuskiego.

ŚRODA

9.55 Program dla szkół: fizyka (dla klas VI). 10.30 „Portret Luzy” — film z serii: „Baron”. 11.20-14.50 — przerwa. 14.50 „Aktualności”. 15.00 Politechnika TV (kurs przygotowawczy). 15.30 XIX Wycieczka Północna. Sprawozdanie z XV (ostatniego) etapu Strassberg — Berlin (44 km). 17.10 Wiadomości dziennika TV. 17.15 Film z serii: „Przygody błękitnego rycerzyczki”. 17.30 Teatr jednego aktora: Janusz Domagaliński — „Jak się odchoch”. 17.45 „Serenady” — program muzyczny. 18.10 „Kup moje kwiaty” — program rozrywkowy. 18.35 Informator handlowy. 18.50 Wszelchnia TV — program z cyklu: „Chleb dla planety”. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Z kawi historii” — przed kamerą prof. dr. Józef Kostrzewski. 20.15 „Portret Luzy” — film z serii: „Baron”. 21.05 „Światowid”. 21.30 „Nad Odrą” — telewizyjny film produkcji polskiej. 21.55 Dziennik telewizyjny. 22.05 „Romanza we krwi” — estrada literacka. 22.45 Politechnika TV (kurs przygotowawczy). 23.15 18 lekcja języka rosyjskiego.

CZWARTEK

10.55 Program dla szkół: język polski dla klas VII. 11.25-15.40 — przerwa. 15.40 „Aktualności”. 15.50 18 lekcja języka francuskiego. 16.10 TV kura rolnicza. 17.00 Wiadomości dziennika TV. 17.05 Dla młodych widzów: „Draka w piwnicy”. 17.25 Klub trzyzastolowy. 17.45 „Nie tylko dla pań”. 18.05 „Informator turystyczny”. 18.15 „Muzyka w czasie i przestrzeni”. 18.45 „Czwarta zmienna”. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Nim powiesz smaczno”. 20.20 „Umiechnięty mężczyzna” — film produkcji NRD. 20.30 „Krajk” — reportaż. 22.10 Dziennik TV. 22.20 18 lekcja języka angielskiego.

PIĄTEK

12.45 Program dla szkół, dla klas III. 13.05-15.50 — przerwa. 15.50 „Aktualności”. 16.00 18 lekcja języka angielskiego. 16.20 „Północna wiosna” — kompozycja muzyczna (tr. z Moskwy). 17.00 Wiadomości dziennika TV. 17.05 Dla dzieci: „Mia z ołkiem”. 17.20 „Gdańska kronika dziewcząt i chłopków”. 17.35 „Szlak pelerin niebezpieczeństwa” — film z serii: „Świat, który nie może sięgnąć”. 18.00 „Głęboko reporterzy”. 18.30 „Wielokropek”. 18.55 „Antykraksy” — reportaż. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Szerokie drogi”. 20.15 „Ballada o ceterich wspaniałych”. 21.25 Filmowy program dokumentalny. 21.55 „10 minut recenzji”. 22.05 Dziennik TV.

SOBOTA

9.55 Program dla szkół: zoologia dla klas VII. 10.25 „Interesy pana Mercadeti” — film fabularny. 11.05-16.10 — przerwa. 16.10 „Wychowanie fizyczne naszych dzieci”. 16.25 18 lekcja języka rosyjskiego. 16.45 „Czyżebny tejs” — film prod. polskiej. 16.55 Wiadomości dziennika TV. 17.00 „Aktualności”. 17.15 Program dla młodych widzów — „Konkurs 5 milionów”. 18.10 „Po śniegu”. 18.45 „Podróż do Tajemnic” — reportaż filmowy. 19.05 „Wielkie rozmowy”. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Monitor. 20.00 „Pegaz” — magazyn kulturalny. 21.00 Transmisja koncertu z Filharmonii Narodowej w Warszawie. 21.45 Dziennik TV. 22.00 Wiadomości sportowe. 23.00 „Interesy pana Mercadeti” — film.

NIEDZIELA

9.00 TV kurs rolniczy. 9.45 Kino „Przygoda”. „Bałka o zmarnowanym czasie” — film. 11.00 „Jan Matejko”. 11.30 Polska Kronika Filmowa. 11.40 Wiadomości dziennika TV. 11.50 Reportaż filmowy. 12.05 „Polska muzyka ludowa”. 12.30 „Gawędy muzyki moralnej”. 12.50 Dla dzieci: „Tajemny reporter”. 13.50 Program z cyklu: „Piórkami i węgłami”. 14.10 „Czy gwiazdy były nieśmiertelne dla filmu?” — z cyklu „W starym kinie”. 15.10 TV koncert żywe. 16.05 „Antoni”. 17.00 „Zdarzenia i czołwiek” — reportaż. 17.15 „Studio 63” — „Pan Tadeusz” — Adam Mickiewicz. 18.20 „Polska Jagiellonów” — teletur. 19.20 „Dobranoc”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Kurczak o niedzieli”. 20.45 „Podróż do Tajemnic” — film fabularny. 21.00 Dziennik TV. 21.30 Spis. 21.50 Staniawski. 21.50 „Niedziela sportowa”.

Przed normalizacją stosunków watykańsko-jugosłowiańskich

(Od stałego korespondenta AR w Rzymie)

Jak informuje szeroko prasa włoska, a także jak dowiadujemy się z zazwyczaj dobrze poinformowanych kół watykańskich, dobiegła końca długotrwałe rokowania pomiędzy przedstawicielami Stolicy Apostolskiej a rządem Jugosławii na temat obustronnych problemów, znajdujących się dotąd w zawieszaniu. Chodzi tu szczególnie o podjęcie normalnych stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Jugosławią, istniejących wiele lat po wojnie, a zerwanych w roku 1952, w rezultacie antypaństwowej postawy ówczesnego kierownictwa episkopatu Jugosławii, a później w tym czasie przez wpływowe koła watykańskie. Jak stwierdza się w kołach zachodnich w Rzymie, obecna, przygotowywana stopniowo, normalizacja stosunków watykańsko-jugosłowiańskich była możliwa przede wszystkim dzięki dokonaniu zasadniczej stabilizacji stosunków między Kościołem a Państwem w Jugosławii; stabilizacji będącej wyrazem globalnych przemian i przewartościowań postawy episkopatu jugosłowiańskiego, którego obecne kierownictwo przejawia konstruktywny realizm w odniesieniu do rządu, państwa i ustroju socjalistycznego w Jugosławii.

Przyszły tydzień w Sejmie

W nadchodzącym tygodniu odbędą się posiedzenia 9 komisji sejmowych.

W wtorek 24 bm. Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi obradować będzie na temat sytuacji prawnej łowisk eksploatacyjnych przez polskie rybołówstwo.

W tym samym dniu Komisja Spraw Wewnętrznych rozpatrzy sprawozdanie podkomisji o rządowym projekcie ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.

W środę 25 bm. obradować będą 4 komisje sejmowe: Komisja Komunikacji i Łączności zapozna się ze stanem bezpieczeństwa na kolejach i drogach publicznych oraz rozpatrzy problem jakości rozwoju usług telekomunikacyjnych. Komisja Kultury i Sztuki omówi sprawę roli i miejsca ośrodków regionalnych i TV w programie ogólnopolskim. Komisja Oświaty i Nauki obradować będzie nad systemem kształcenia nauczycieli. Problemem łowiectwa poświęcone będzie posiedzenie Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

W piątek 27 bm. odbędzie się wspólne posiedzenie Komisji Handlu Zagranicznego oraz Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Społeczności Pracy, Czołkowice obu komisji zapoznaję się z aktualnym stanem i perspektywami rozwoju eksportu wyrobów przemysłu lekkiego i drobnej wytwórczości. W tym samym dniu Komisja Handlu Zagranicznego rozpatrzy odpowiedzi na swe dezeraty.

Również w piątek odbędzie się posiedzenie Komisji Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa poświęcone problemom produkcji hutniczej.

Wł. Gomułka i E. Ochab przyjęli min. Couve de Murville'a

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) obecni na przedstawieniu w Teatrze Wielkim.

20 bm. i sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przyjął ministra spraw zagranicznych Francji Maurice Couve de Murville'a.

W rozmowach uczestniczyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC Zenon Kliszko, minister spraw zagranicznych Adam Rapacki oraz ambasador PRL we Francji Jan Drużo.

Ze strony francuskiej obecni byli ambasador Francji w Polsce Arnaud Wapler i minister pełnomocny Jacques Delarue Caron de Beaumarchais.

Rozmowa upłynęła w przyjaznej atmosferze.

(P) W piątek rozpoczęła się VI konferencja naukowa Akademii Sztuki Generalnego WP. Program dwudniowych obrad obejmuje wygłoszenie 10 referatów nt. wybranych zagadnień polskiej sztuki operacyjnej w różnych okresach naszych dziejów oraz kilka problemów związanych z organizacją i działaniami 1 i 2 Armii WP w czasie ostatniej wojny.

20 bm. senat krakowski Akademii Górniczo-Hutniczej dokonał wyboru nowych władz uczelni. Rektorem na okres dalszych trzech lat wybrany został ponownie prof. Kiejstus Zemański. Prorektorami zostali prof. prof. Jan Anioła oraz Mieczysław Budkiewicz.

Stany Zjednoczone rozpoznały przed dwoma tygodniami dostawy dla Izraela 200 czołgów „Patton N-48”, 88 samolotów „F-104” i piętnaście liczących 1000 ton ładunku dostaw tego rodzaju nastąpią już po raz trzeci w okresie ostatnich dwóch lat.

Organ algierskiego frontu wyzwolenia narodowego „Revolution Algérienne” zamieścił w piątek artykuł wstępny, w którym stwierdza, że po nacjonalizacji kopalń nastąpią zarządzenia nacjonalizacyjne w innych gałęziach życia gospodarczego kraju, aby umocnić niezawisłość i suwerenność Algierii i zabezpieczyć ją w ten sposób przed jakimkolwiek zagrożeniem.

Mimo pozornego przywrócenia spokoju i oświecenia sułtański, w rzeczywistości w tym kraju trwa wojna domowa, w której walczy o władzę w kraju, aby umocnić niezawisłość i suwerenność Algierii i zabezpieczyć ją w ten sposób przed jakimkolwiek zagrożeniem.

Dr Hastings Banda, który od dwóch lat jest premierem Malawi — 41. od chwili gdy uzyskała niepodległość, został wybrany w piątek 29 bm. prezydentem republiki przed parlament. Wybór był jednogłosem. Przed parlamentem zgromadziły się tłumy, które owacyjnie powitały nowego prezydenta.

Profesor uniwersytetu Harvard, T. Shelling, który przez szereg lat był konsultantem Departamentu Obrony USA i Pentagonu, składając za czwartek zeznania przed senatem, podkomisja do spraw bezpieczeństwa narodowego wypowiedział się i m. in. za uznaniem NRD i podkreślił, że tylko na drodze uznania istnienia dwóch państw niemieckich można będzie doprowadzić do ich zjednoczenia.

W czasie wczorajszych obrad wykład na temat aktywności procesu poznawczego ucznia w nauczaniu gramatyki wygłosił prof. dr Z. Klemensiewicz, o roli szkół wiodących w podnoszeniu poziomu dydaktyczno-wychowawczego mówił mgr J. Nowacki z COM w Warszawie, a o celu i zakresie kształcenia sprawności użytkowej uczniów poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisanu — mgr J. Cofalik z WSP w Katowicach.

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)

W czasie wczorajszych obrad wykład na temat aktywności procesu poznawczego ucznia w nauczaniu gramatyki wygłosił prof. dr Z. Klemensiewicz, o roli szkół wiodących w podnoszeniu poziomu dydaktyczno-wychowawczego mówił mgr J. Nowacki z COM w Warszawie, a o celu i zakresie kształcenia sprawności użytkowej uczniów poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisanu — mgr J. Cofalik z WSP w Katowicach.

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)

W czasie wczorajszych obrad wykład na temat aktywności procesu poznawczego ucznia w nauczaniu gramatyki wygłosił prof. dr Z. Klemensiewicz, o roli szkół wiodących w podnoszeniu poziomu dydaktyczno-wychowawczego mówił mgr J. Nowacki z COM w Warszawie, a o celu i zakresie kształcenia sprawności użytkowej uczniów poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisanu — mgr J. Cofalik z WSP w Katowicach.

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)

W czasie wczorajszych obrad wykład na temat aktywności procesu poznawczego ucznia w nauczaniu gramatyki wygłosił prof. dr Z. Klemensiewicz, o roli szkół wiodących w podnoszeniu poziomu dydaktyczno-wychowawczego mówił mgr J. Nowacki z COM w Warszawie, a o celu i zakresie kształcenia sprawności użytkowej uczniów poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisanu — mgr J. Cofalik z WSP w Katowicach.

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)

W czasie wczorajszych obrad wykład na temat aktywności procesu poznawczego ucznia w nauczaniu gramatyki wygłosił prof. dr Z. Klemensiewicz, o roli szkół wiodących w podnoszeniu poziomu dydaktyczno-wychowawczego mówił mgr J. Nowacki z COM w Warszawie, a o celu i zakresie kształcenia sprawności użytkowej uczniów poprzez ćwiczenia w mówieniu i pisanu — mgr J. Cofalik z WSP w Katowicach.

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)

Dzień dzisiejszy poświęcony będzie głównie prezentacji dorobku Szkoły Podstawowej przy ul. Senatorskiej w Krakowie występującej w roli gospodarza seminarium. (wb)



Do Berlina jeszcze 748 km...

Kolarze XIX Wycieczki Północnej mają za sobą 213 tegorocznej trasy. Przejechali oni łącznie 1574 km. A ile jeszcze pozostało? „Tyłko” 748 kilometrów...

Wczoraj kolarze zaznawali wypożyczni w Szczecinie, dziś wyruszą na trasę jedenastego etapu ze Szczecina do Rostocka — 192 km.

Etapy na ziemi polskiej nie zmieniały układu sił w konkurencji drużynowej i indywidualnej. W żółtej koszulce lidera jedzie Francuz Guyot mając 1.04 min. przewagi nad Dochłajkowem (ZSRR). Z Polaków najlepszą lokatę zajmuje Jan Kudra. Dzieli go różnica tylko 9 sekund od zajmującego trzecie miejsce Węgry Megyerdi. Etapowe zwycięstwo z naszych kolarzy odniósł tylko Kudra. Na podium zwycięzców stawali jednak również Magiera, Kegel i Polewiak. Nie udało się dotychczas zająć miejsca w pierwszej trójce zwycięzców etapowych Zielińskiemu.

Być może dopiero ostatni etap — jazda indywidualna na czas — zdecydowanie o końcowym układzie sił w konkurencji drużynowej. Ekipa radziecka wyprowadza polskich kolarzy o 3.46 min., a Polska ma przewagę nad NRD 2.49 min. Faworytami są kolarze ZSRR, należy się spodziewać generalnego ataku drużyny NRD. Własny teren, doping milionów kibiców zgromadzonych wzdłuż tras ostatnich pięciu etapów daje pewien handicap zespołowi niemieckiemu.

Polacy stoją przed trudnym zadaniem. Nasza „piątka”: Kudra, Magiera, Kegel, Polewiak i Zieliński pod batutą trenera Łasaka, będzie musiała wykonać się w wielkim walorami bojowymi i taktycznymi. Każdy z pozostałych pięciu etapów może stanowić okazję do niespodzianek, do ucieczek, do szaleńczych ataków. W czwórkę nie może zabraknąć kolarzy w biało-czerwonych koszulkach. Oby Polacy zamienili kolor swych koszulek na niebieski... (PU)

Dziś grają Wisła—GKS

Wisa ma aspiracje i szansę na zdobycie wicemistrzostwa. Jej kolejni przeciwnicy: dzisiejszy GKS Katowice, następnie w Sosnowcu Zagłębie, w Krakowie Śląsk, w Rzeszowie Stal i zaległy mecz z Gwardią w Krakowie.

Trzeba pokonać dziś pierwszą przeszkodę. Zespół krakowski stać na zdobycie dwóch punktów w meczu z drużyną katowicką. To jest pierwszy warunek w drodze do tytułu wicemistrza. Początek meczu 17.30.

Spora zamieszania wśród kibiców krakowskich uczyniła porażka Cracovii w Raciborzu. Skomplikowała się sytuacja w czwórkę II ligi. Lider — zespół białoczerwonych — posiada przewagę tylko jednego punktu nad Pogonią i trzech nad Unią. Krakowianie nie mogą pozwolić już na stratę dalszych punktów. Niedzielny pojedynek Cracovii z Victorią Jaworzno (boisko Wawelu, godz. 13.30) wboisko sprawę aktualnej formy zespołu lidera... i chyba umocni pozycję przewodnika — Cracovii.

W Nowej Hucie rewelacyjny Hutnik podejmie Raków Częstochowa. Pisemy — rewelacyjny — gdyż hutnicy

W ramach III Spartakiady Krakowskich Drukarzy rozegrano spotkanie piłki nożnej Drukarza Prasowa — Zakład Offsetowe. Wysokie zwycięstwo odniosła Drukarza, wygrywając 6:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kuczyński i Słozowski po 2, Dawidek i Lappe po 1.

W drugim spotkaniu Drukarza Narodowa pokonała Drukarza Wydawczą 6:0 (1:0).

W ramach III Spartakiady Krakowskich Drukarzy rozegrano spotkanie piłki nożnej Drukarza Prasowa — Zakład Offsetowe. Wysokie zwycięstwo odniosła Drukarza, wygrywając 6:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kuczyński i Słozowski po 2, Dawidek i Lappe po 1.

W drugim spotkaniu Drukarza Narodowa pokonała Drukarza Wydawczą 6:0 (1:0).

W ramach III Spartakiady Krakowskich Drukarzy rozegrano spotkanie piłki nożnej Drukarza Prasowa — Zakład Offsetowe. Wysokie zwycięstwo odniosła Drukarza, wygrywając 6:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kuczyński i Słozowski po 2, Dawidek i Lappe po 1.

W drugim spotkaniu Drukarza Narodowa pokonała Drukarza Wydawczą 6:0 (1:0).

W ramach III Spartakiady Krakowskich Drukarzy rozegrano spotkanie piłki nożnej Drukarza Prasowa — Zakład Offsetowe. Wysokie zwycięstwo odniosła Drukarza, wygrywając 6:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kuczyński i Słozowski po 2, Dawidek i Lappe po 1.

W drugim spotkaniu Drukarza Narodowa pokonała Drukarza Wydawczą 6:0 (1:0).

Klasyfikacja na najaktywniejszego kolarza po 10 etapach

- 1. Peschel (NRD) 39 pkt. 2. Leduc (Francia) 34 pkt. 3. Dochłajkow (ZSRR) 32 pkt. 4. Guyot (Francia) 26 pkt. 5. Wenczel (CSRS) 24 pkt. 6. Pietrow (ZSRR) 22 pkt. 7. Van Neste (Belgia) 22 pkt. 8. Smolik (CSRS) 22 pkt. 9. Albonetti (Włochy) 20 pkt. 10. Guerra (Włochy) 19 pkt.

Dotychczasowi zwycięzcy etapowi i najlepsi Polacy

- I Peschel (NRD) — czwarty Kudra II Guerra (Włochy) — czwarty Kegel III Guyot (Francia) — dziesiąty Magiera IV Kudra (Polska) — trzeci Kegel V Megyerdi (Węgry) — trzeci Kegel VI Juszeko (Węgry) — trzeci Kegel VII Hoffman (NRD) — dziesiąty Zieliński VIII Desvages (Francia) — czwarty Zieliński IX Van Neste (Belgia) — drugi Magiera X Guerra (Włochy) — drugi Kegel

Migawki PRZECIĘTANI WYSCIGU po 10 etapach jest rekordowa i wynosi 41,4 km/godz. Na starcie jedenastego etapu stanę 55 kolarzy.

JAN MAGIERA otrzymał telegram z Krakowa. Jego koleżanki z Zakładów sprzętu Zootechnicznego życzą u pomysłowych wiatrow. Na trasie ostatnich etapów znajdują się porty Rostock i Schwerin. Może te zegarskie życzenia przyniosą szczęście kolarzowi krakowskiemu...

DOPISYWAŁ APETYT Polakom w Szczecinie. Spasnowali oni na obiad po dwie porcje kurczaków. Dr Szczański uważa że dobry apetyt jest najlepszym dowodem zdrowia. Zawodnicy polscy czują się świetnie i posiadają spory zapas sił.

Koszykarze Korony u gospodarza dzielnicy

Koszykarze Korony sprawili w tym sezonie swym sympakom wielką niespodziankę — awansowali do I ligi. Było to zadanie wydawało się ponad siły. Usilna praca, wielka ambicja i dobre wyszkolenie pozwoliły na uzyskanie tego sukcesu. Jest to zasługa nie tylko zawodników lecz i działaczy, trenerów i opiekunów.

Wczoraj przewodniczący Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Podgórze KAROL WINIARSKI przyjął drużynę koszykarzy Korony na sesję z prezesem klubu dyr. B. LO-WASEM życząc podgórskiej drużynie sukcesów w ekstraklasie.

5 pięściarzy krakowskich w półfinałach MP

Pięściarski mistrzostwa Polski we Wrocławiu wyłoniły już półfinałistów. Przez eliminacje przeszło tylko pięciu krakowian: Czupik, Karam, Słowakiewicz, Żuk i Dragan.

Świetną postawę wykazał 22-letni bokser Victorii Jaworzno Ludwik Czupik eliminując faworyta wagi koguciej Zbigniewa Olecha. Zwycięstwo krakowianina jest tym cenniejsze że odniesione we Wrocławiu, (Olech jest zawodnikiem Gwardii Wrocław).

Narciarski jubileusz pod Giewontem Popularny zakopański klub narciarski Wisła-Gwardia, który jest filią sławnej krakowskiej Wisły, obchodził podwójny jubileusz — 60-letnie święta centrali w Krakowie i 40-letnie swojego istnienia.

Zakopańska Wisła ma ogromny dorobek sportowy. Jej członkowie wywalczyli ponad 800 tytułów mistrzów i wicemistrzów Polski w narciarstwie, tysiące razy reprezentowali barwy Polski na zawodach międzynarodowych, mistrzostwach świata i olimpiadach, a Franciszek Groń zdobył jedyny dotąd medal olimpijski w narciarstwie.

W kilku wierszach Mistrz Polki Gasiorów pokonał w Pradze Jegorowa (ZSRR) 1:6, 6:3, 6:1, 8:5 awansując do ćwierćfinałowych tenisowych mistrzostw CSRS.

W międzynarodowym turnieju hokeja na trawie w Hamburgu Polska przegrała z Kenią 1:2.

Międzynarodowy turniej koszykarski mężczyzn w Gdyni wygrał GKS Wybrzeże przed Sołną (Szwecja).

Ryszard Rutkowski (KKS) będzie reprezentował Polskę w mistrzostwach ziemierczych krajów socjalistycznych we Wrocławiu.

Dwa zwycięstwa odniosły zespoły polskie w rugby. Mistrz Polski Skra Warszawa pokonała Skrydła Sowiłtów 12:10 a Orzeł — Malmoe (Szwecja) 25:0.

Dziękujemy... reprezentacji Okręgu ZEK Kraków za podziwianie przesłane z Torunia z Mistrzostw Polski w tenisie stołowym.

ZOFIA LEWARTOWSKA

Felieton tygodnia

Czym Sajgon jest?

każdy Amerykanin w Wietnamie jest działaczem charytatywnym i obecność armii USA w Sajgonie i okolicach „stwarza pewne problemy”. Dlatego to podobno gen. Westmoreland zamierza przetransz z tego miasta swą kwaterę główną i inne amerykańskie instalacje.

Felieton tygodnia

Czym Sajgon jest?

W wyjątkowym talencie w niestychającej kabałce walki na tyłach z budystami, intelektualistami, a potrośnie i katolikami. Również z przyczyn innych, których rąbek odstąpiła niedawna farsowa debata czołowych osobistości Stanów Zjednoczonych.

Felieton tygodnia

Czym Sajgon jest?

W wyjątkowym talencie w niestychającej kabałce walki na tyłach z budystami, intelektualistami, a potrośnie i katolikami. Również z przyczyn innych, których rąbek odstąpiła niedawna farsowa debata czołowych osobistości Stanów Zjednoczonych.



Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że kino jest najbardziej popularną rozrywką. Tak było przed laty i tak jest dziś. Słowa „kino, kawiarnia i spacer”, jak w starej piosence, wymawia się ciągle jednym tchem, choć rola kina dawno już przestała ograniczać się do zabawiania widza.

lymi plamami, „zawdłużając” to nie trudności kadrowym, finansowym czy wreszcie technicznym w gospodarce Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Kin, lecz po prostu brakowi bodaj najskromniejszej salki, która mogłaby być wykorzystana jako kino. Pomieszczenie, to w ogóle problem najbardziej uciążliwy, szczególnie w warunkach wiejskich.

tem filmów. Jak tu prowadzić politykę, otrzymując serię pudełek z taśmą filmową, zaopatrzoną w gotowe tytuły i z góry przeznaczoną do rozpoznania? A jednak poglądy o całkowitej bezradności w tej sytuacji, już przestał być aktualny. Okazuje się bowiem, że stosowanie pewnych kryteriów polityki kulturalnej jest nie tylko możliwe, lecz nawet konieczne.

Jeśli przyjmiemy np. że pewna żelazna porcja tytułów premierowych, zakupionych ogólnie, dociera do nas niezależnie od wszystkiego, to przecież istnieje jeszcze kwestia gospodarowania owymi tytułami. Jest więc możliwość preferowania pozycji wartościowych, kierowania ich do kin najbardziej atrakcyjnych, jest możliwość prowadzenia pewnej polityki tytułowej w kinach powtórkowych. Jest wreszcie możliwość wpływania na widza i jego decyzję wyboru poprzez podnoszenie wiedzy o sztuce filmowej oraz odpowiednią propagandę.

To wszystko oczywiście nie jest takie proste, skoro obok założeń upowszechnieniowych istnieją założenia... finansowe. Kina muszą osiągnąć z góry ustaloną kwotę wpływów. Kina muszą też — w przeciwieństwie do wielu innych placówek kulturalnych — być

urasta do najwyższej rangi, a działając WPK w tym kierunku systematycznie się rozszerza.

Pierwszym krokiem było powołanie w 1963 r. Kina Studyjnego w Krakowie, a następnie w Nowej Hucie. W połowie 1964 r. zainicjowano specjalną formę „Dni Kina Studyjnego” w Bochni, Brzesku, Tarnowie i Wieliczce. I oto okazało się, że nawet filmy trudne, przy odpowiednim przygotowaniu i wprowadzeniu widza, cieszą się znacznie większym powodzeniem, niż na premierowych seansach. Innym torcem filmowej edukacji stał się Dyskusyjny Klub Filmowy przy WPK. I tu również — podobnie jak w kinach studyjnych — łączy się film w pewien zanurzony sposób, na zasadzie tematyki, epoki, gatunku itd. Z tym, że Klub, skupiający stale tę samą grupę ludzi ma większe możliwości od kin studyjnych. Tu już można zachować pewną ciągłość prelekcji, wykładów i innych form przekazywania wiedzy o sztuce filmowej, a tym samym uzyskać pewniejsze efekty.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Kin staje się coraz bardziej ruchliwe — spotkania z przedstawicielami świata filmu, pozyskiwanie wybitnych znawców sztuki filmowej do prowadzenia prelekcji i dyskusji, a nawet organizowanie sesji popularno-naukowych nie należy już do wydarzeń epokowych. Jednakże wszystkie te interesujące i potrzebne imprezy ograniczają się przeważnie do Krakowa. I chyba dlatego właśnie efekty tej polityki najbardziej są widoczne w krakowskich kinach. Nawet krok dalej, w Nowej Hucie, która przecież ma nawet swój studyjny „Swit”, sytuacja jest już mniej różowa. Wystarczy zaobserwować jak długo utrzymują się na afiszu tytuły filmów wybitnych, a zarazem trudnych. Obserwując Nową Hutę, Bochnię, Limanową i parę innych miejscowości, dojdziemy do wniosku, że polityka kulturalna od wyboru filmów jest uzależniona od przygotowania widza. Tam gdzie nie ma w tym kierunku nie robi, najwybitniejszą dziedziną kinematografii po paru dniach wyświetlania robią kłape.

W samych planach i zamierzeniach WPK ma sporo pomysłów oddziaływania na placówki kinowe w terenie oraz nawiązywania kontaktów z tamtejszą publicznością. Mówi się o cyklach prelekcyjnych, o spotkaniach oraz dyskusjach nad wybranym filmem. Wydaje się jednak, że jak długo nie będzie w terenie baz w postaci klubów filmowych, no i — co najważniejsze — grupki zapalonych z prawdziwego zdarzenia, miłośników filmu, to realizacja planów wcale nie będzie taka łatwa, nie mówiąc już o efektach.

Polityka — wielkie słowo, a pasuje jak ulał do tych wszystkich, najdrobniejszych nawet poczynań — począwszy od zmiany repertuaru w konkretnym kinie, a kończąc na zwykłej prelekcji lub jeszcze skromniejszej: na wydawanym (niestety nie najlepiej) informatorze.

Bo kino to jednak nie kawiarnia...

J. ANDRZEJEWSKA



CO SIĘ DZIAŁA W FOTO



CO SIĘ DZIAŁA W FOTO

Jak przewidywaliśmy, Konkurs Tysiąclecia wywołał szerokie zainteresowanie. Otrzymujemy wiele zdjęć, zapytań listowych i telefonicznych. Nie wszystkie zdjęcia będziemy mogli reprodukować w „Gazecie”. Do wielu fotoamatorów przesyłamy listy z prośbą o wykonanie zdjęć w większym formacie w celu wykorzystania ich na projektowanej wystawie.

Dotychczas reprodukowaliśmy na łamach „Gazety” dwa zdjęcia przedstawiające dekorację z Rynku krakowskiego z okazji Tysiąclecia i Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz jedno zdjęcie przedstawiające zabytek Gniezna ujęty w sposób oryginalny.

Dzisiaj w naszym Kąciku znajduje się zdjęcie przedstawiające fragment z uroczystości w Raclawicach. Grupa kosynierów jest jakby żywcem przeniesiona z czasów Kościuszki. Autor, OTTO LINK, uwypuklił groźną broń, jaką była wówczas po raz pierwszy użyta kosa na sztorze ustawiona. Piękne stroje krakowskie, a zwłaszcza rozgałyki z pawłini pórmi, marsowe młny kosynierów — wszystko to przypomina nam odcienie czasu zrywów chłopów walczących o wolność ojczyzny i o swoje wyzolenie.

Pragniemy jeszcze raz podkreślić, że interesują nas zdjęcia z różnych uroczystości organizowanych z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Byleby nie były szablonowe.

...KINO, KAWIARNIA I SPACER

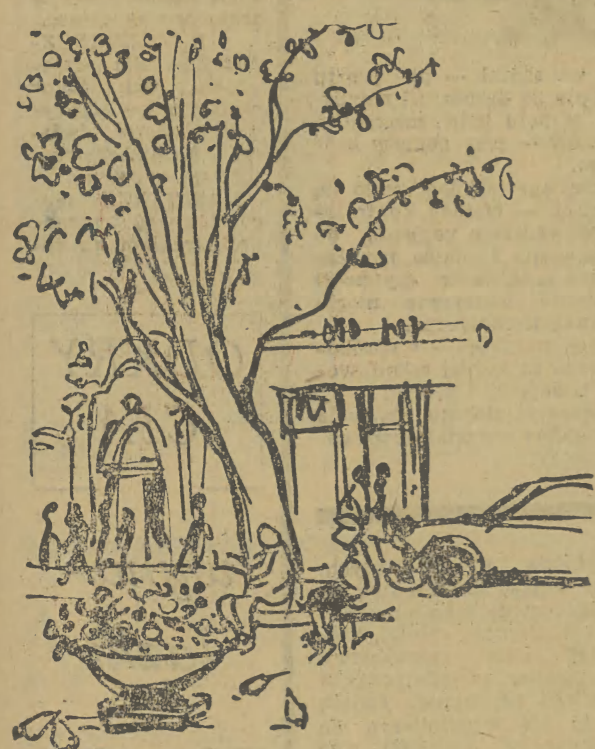
Tymczasem popularność i zasięg kina rosły z roku na rok. Co prawda rozwój telewizji przyhamował na pewien czas frekwencję w kinach i nasza kinematografia była w poważnym kłopotcie. Nie wiem jak przedstawia się dziś sytuacja w innych województwach, ale w krakowskim okres trwoży mamy za sobą. Tendencje spadkowe zostały zahamowane, a potem zaczął się ponowny wzrost.

Co roku WPK przeprowadza 50 — 60 remontów: dokonuje wielu unowocześnień, wprowadza szeroki ekran itd. To wszystko jednak o wiele za mało w stosunku do rosnących potrzeb. A potrzeby rosną w miarę powiększających się ambicji i założeń programo-

wych, zmierzających do wyrównania dysproporcji między działalnością rozrywkową, a wychowawczą. Kino jest przecież dzisiaj najbardziej masową placówką kulturalno-oświatową. W naszym województwie odwiedza je rocznie ponad 11 milionów widzów. Można więc chyba traktować naszą kinematografię jako poważną dziedzinę pracy u-

rentowne. W ten sposób wyłania się konieczność liczenia się nie tylko z wartościami artystycznymi i społecznymi filmu, lecz również z gustami publiczności. A z gustami ciągle jest jeszcze bardzo różnie. Nic więc dziwnego, że problem poziomu kinowego widza

Liczy się najnudniejszym z argumentów, cóż jednak potrafi w sposób tak wyraźny jak one pokazać zasięg oddziaływania? Oto w Krakowie liczącym przed wojną 14 kin, mamy ich dziś 27. W całym województwie rozwój jest jeszcze bardziej wyraźny. Na przedwojenną cyfrę 62 mamy obecnie 201 kin, a do tego dochodzą jeszcze placówki spółdzielcze oraz kilkanaście kin ruchomych. Ilość nie określa jednak zasięgu w sposób ostateczny. Część kin wiejskich to placówki ruchome, obsługujące po kilka okolicznych miejscowości. W sumie, na ogólną liczbę 1839 wsi w naszym województwie, kina obejmują swym zasięgiem 1.199. Miejscowości, które na kinowej mapie pozostają bia-



Z notatnika A. Wasilewskiego

W ub. poniedziałek — omal nie rozbeczałem się na środku Rynku. W jasny, słoneczny dzień — byłem świadkiem egzekucji i to przez ściegiel! W miejscu oddalonym o dwieście łokci od słynnej Dorotki — kłoni pod wieżą ratuszową i co najmniej o sto zęber od rożna Imię Pana Wierzyńska dokonano wyroku śmierci na — klonie! Skazany był w wieku około czterdziestu lat i pamiętał jeszcze czasy kocich łbów i choinek! Ponoć był nadzryziony zębem czasu i spychaczem w czasie ostatniego plantowania Rynku. Klon był uspaniałą ozdobą Sukienic, parawanem dla drogi królewskiej i najwyższą dekoracją. Klon był swą zielenią wszystkie fasady — po fałdach starych kamienic.

Jeżeli rok temu żył sobie nieboraczek woszkimi konarami — nie wiadząc, że troszkę przykręty brukiem piastowskim czy zinośsem — musi uschnąć z braku wody. Ścięta kłoni dokonał chirurg ogrodów miejskich, też ronika tzy — nad ostatnim z rodu Kłanowiczów. Poprzednio podobny los spotkał stare dęby tuż koto kościółka św. Wojciecha.

Teraz — nieutulonego w żalu Zarząd Zieleni pociesza, że drzewo to odżyje jesienią, kiedy nastąpi wymiana gęby. Na tym samym miejscu urosnie — klon srebrzysty! Za obietnicę warto już ozłocić Zarząd Zieleni.

Jest przystojnym, o ujmującym wyglądzie młodym człowiekiem. Nikt by nie przypuszczał, że całą swoją młodość spędził w więzieniach. Krótkie okresy przebywania na wolności skrupulatnie wypełniał nowymi przestępstwami.

Ursyn skończył szkołę podstawową i 3 klasy zawodówki. Ale nie bardzo kwapił się do pracy zarobkowej. Wołał dochody z liczynek wlatami. Nie miał jeszcze 20 lat, gdy zapoznał się z wymiarem sprawiedliwości. Za poważne włamanie na terenie Nowego Targu zostaje skazany na 10 lat więzienia. Wychodzi po siedmiu i natychmiast popada w kolizję z prawem. Pobicie, wyrok, odsiadka. Udział w bandzie, która postąpiła się przy napadach bronią. I znów wyrok. Włamanie do samochodów obywateli z zagranicy — kolejne dwa lata pozbawienia wolności.

Tym razem nie czeka na przedterminowe zwolnienie. W czerwcu ub. roku ucieka z terenu pracy, gdzie zatrudniony był w więzieniu. Jak sam pisze „4 wołki (miesiące) przebywam na wolności”. Spożytkuje je na nowe włamanie do samochodów. Jest pełen optymizmu i romantycznych uziwołów. W swoich rzeczach przechowuje zasuszone kwiatki, włosy dziewcząt, kartki z obitymi wargami swoich liczynek wielbicielk. Zatrzymany przez milicję wyskakuje z pierwszego piętra przez zamknięte okno i ucieka.

Wreszcie w październiku zostaje aresztowany. Milicja odzyskuje wiele przedmiotów, które skradł z samochodów i campingów w Zakopanem i okolicy. Ponoć 100 rzeczy jeszcze nie odebrali osztrażeni. Osoby poszkodowane winny się zgłaszać do Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, plac Szczepański 5.

Notoryczny przestępca śle z więzienia listy i grupy do rodziców, dziewczyn, kolegów. Prosi o przysłanie żywności

Rozsądne pochlebstwo

...może być instrumentem wygórnego życia. Znam mężczyzn, których żony wysyłały po kielbasę lub mięso ze sklepu — spręcypozwana instrukcją: „masz być miły dla ekspedientki, powiedz jej parę gępeli, no wiesz, jak to by p-frafrasz”. W rezultacie mięso jest prawie bez żył a kielbasy nie trzeba przepuszczać przez wyzymbaczke. W kolej-

kach sklepowych widać się nieraz starszych panów, którzy całują w rękę pannę Zosię. Ewwe czy Atele, podtrzymując żyłkę znajomości. Zanim dokonają zakupu, informują się troskliwie o sfaun zdrowia cennej osoby, odnajdują w jej twarzy nowe uroki i świeżość, potem do-berze proszą o dobre wypieczony wiecinek, szynkę bez tłuszczu lub cytryny z ograniczoną powierzchnią skóry. Starsi panowie mają niestępną łatwość w podob-

nych okazjach — dają o sobie znać skutki starościwego wychowania. Gorzej z młodzieżą; ta komplementuje tępo, jąka się w pół słowa, nie potrafi ubrać twarzy w przymilność stosowaną do wypowiadanych słów. „Pięknie pani uził się wgląda — mówi młody człowiek poczechranej i posępnej partnerce za łady — proszę mi dać pół kilo kaszanki, tylko żeby nie śmierdziała”.

Polityka

MAJOR Żak opowiada RECYDY WISTA

skonstruowanego klucza do kajdanek, gdyż — „poniżej wszystko cenią wolność” (dziwna jest mentalność recydywisty). Sporządza notatki: „sprawa zetknięcia się z środowiskiem mętów społecznych — Ludzie nieskazitelni, którzy byli w stanie mi pomóc — żali się — bez powodzenia jakichkolwiek ciężarów — nie pomogli. Natomiast te rzekome męty społeczne udzieliły mi jej. Dlatego jedynie z tym środowiskiem się zetknąłem. Poza tym nie miałem z nimi nic wspólnego, żadnych obopólnych zainteresowań”.

Bo Ursyn interesuje się samymi wzniołymi rzeczami. Filozofią, literaturą. Z biblioteki więziennej żąda wypożyczenia książek Conrada, Hemingwaya — „konieczność” — podkreśla i daje wykrzyknik. Przy oficerze prowadzącym śledztwo wyniośle milczy. Nie odpowiada też na pytania współwięźniów. Krótkim „nie” kuśtuje kolejne przesłuchania. Ma 31 lat. Ale wielokrotny i wieloletni pobyt w więzieniu niczego go nie nauczył.

Sprawa recydywy w okresie ostatnich lat narastająca do rangi kardynalnego problemu zarysowała się w ub. roku ze szczególną siłą. Podczas gdy w 1960 co piąty karany był recydywistą, w 1964 — już co trzeci. Wielu z nich odbywało już kary 3 i więcej razy. Najczęściej recydywa występowało w grupie przestępstw przeciwko mieniu społecznemu, rozbójów i oszustw. Nad rozwiązaniem tego niepokojącego problemu podjęto intensywne prace Ministerstwo Sprawiedliwości.

Na marginesie opowiedzianej dzisiaj sprawy warto raz jeszcze zasymgnalizować konieczność lepszego zabezpieczenia samochodów i miejsc campingowych. W związku z rozpoczynającym się sezonem uwagę tę dedykujemy zwłaszcza zmotoryzowanym turystom.

Kryptonimowa kurtuazja

Gazety nasze, są jak wiadomo, praworzędne. Dbają, aby nikt nie ucierpiał nie tylko na ciele lub mieniu, ale i na honorze. W tym celu, zanim spadnie prawomocny wyrok sądowy — kroniki kryminalne posługują się kryptonimami. Pisze się więc, że Wiesław N. został ujęty na „mokrej robocie”, albo że malarz S. podrabiał obrazy mistrzów malarstwa europejskiego. Jest to zważywszy bardzo szlachetny, chociaż kłopotliwy. Jeśli jednak

uważnie przeczytamy kroniki kryminalne, wlos zjemy się nam na głowie, ponieważ przekonamy się, że co najmniej w połowie wypadków owa kryptonimowa kurtuazja odnosi się jedynie do przestępstw, nigdy zaś do ofiar. Możemy więc przeczytać, że np. „Jan W. lat 18 i Adam S. lat 22 ujęci zostali za zgwałcenie Marii Woznick, lat 17, uczennicy liceum takiego a takiego zamieszkałego w Kolibce przy ulicy takiej a takiej pod nr 5. Skrzywdził jednak żadną lub ulajawę jego nazwisko? Nigdy!”

Kultura

NASZ SOBOTNI MAGAZYNIK



Foto J. Polak

Z plecakiem ZA MIASTO

Królowie i „niepokolmna“

„...Władysław Jagiello, król polski, w dzień św. Marcina zjechał do Niepokolmnie, gdzie zabawiwszy przez dni piętnaście, wybrał się potem pieszo do Krakowa... otoczony licznym grodem przelatorów i rycerzy, mojących przed nim rozwiniete chorągwie Krzyżaków w wielkiej bitwie pod Grunwaldem zdobyte...” (Jan Długosz). Pojźmy i my w ślady króla aczkolwiek w skromniejszej oprawie, czyli na wycieczkę do Puszczy Niepokolmniekiej i Niepokolmnie trasą o długości 9 km: Szarów (PKP), Puszcza, Niepokolmnie, Puszcza, Staniątki (PKP).

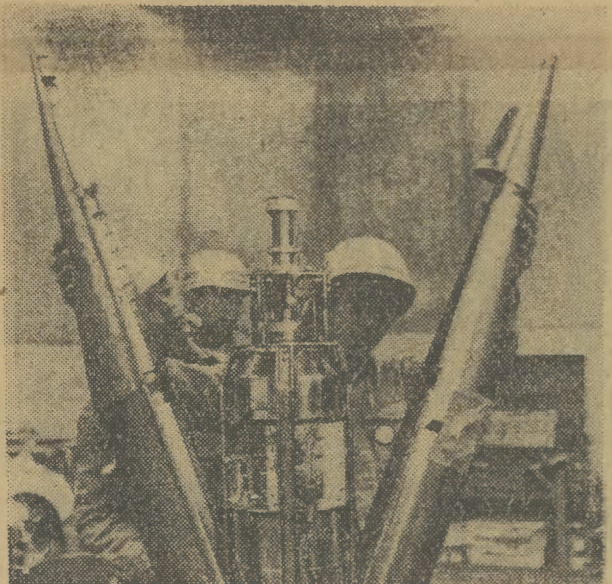
Według legendy Kazimierz W. w przebraniu chłopskim przemierzał wsie i „incognito” poznawał życie chłopów. Tradycja głosi, że podróże te odbywał m. in. przez osady, leżące w pobliżu Niepokolmnie. Zasmakował widocznie w urzku Puszczy, gdyż zbudował w Niepokolmniech zameczek myśliwski, którego ślady pozostały w murach dzisiejszego zamku. Zygmunt August przebudował go na reprezentacyjną, renesansową rezydencję królewską. Mimo daleko posuniętych zniszczeń, dokonanych przez Austriaków, z tego okresu pozostało kilka dzieł Santi Gucciego i piękny turniejowy dziedzińce arkadowy.

„...wrócimy do królów. Od początku swego istnienia Niepokolmnie zaszły swój byt, dole i niedole, z sąsiedztwa Puszczy Niepokolmniekiej, stała się zaplecziem się gwarzem królewskich łowców. Władysław Jagiello spędził tu niejedną noc, a w Puszczy czuł się jak w rodzinnych kniejach litewskich. Tutaj przed decydującą wyprawą przeciw Krzyżakom urządził kilkumiesięczny łow na grubego zwierzia i tędy wracał po zwycięskiej bitwie.

W królewskim rodzle łowieckim hobby przenosiło się z ojca na syna. Zygmunt Stary dla zaspokojenia swych myśliwskich namiętności sprowadził niedźwiedzia z Litwy. Nawet St. August, Pomocnik, przagnął zadobycić ucylnie tradycję, uprosił władze austriackie, aby zezwoliły mu na odwiedzenie Niepokolmnie. W czasie wycieczki przejsz musiemy przez zachodni skrawek Puszczy Niepokolmniekiej. Zajmuje ona siódme pod względem wielkości miejsce wśród lasów nizinnych w Polsce i liczy ok. 120 km kw. powierzchni, a razem z oderwanymi ku północy jej resztkami — ok. 150 km kw. Puszcza ta, niedgdy „niepokolmna”, tj. twarda, gębowa, niezłuszczalna, nieprzerwanie ciągnęła się od Krakowa, poprzez Kotline Sandomierską po Sandomierz i obfitowała, w grubą zwierzynę. Kolo Kozich Gór, kręgiem natrafimy na ślad nowszej, tragicznej historii Polski: granitowy obelisk nosi napis „Miejsce to zbroczono jest krwią około 1000 patriotów polskich i obcych, wymordowanych przez hitlerowców w roku 1943”.

Pod koniec wędrowki trafimy do starej i ciekawej wsi Staniątki. W r. 1216 Klemens Jaksy herbu Gryf ufundował tutaj klasztor benedyktynek. Klasztor dysponował obryzmią fortuna (112 wsi). Kościół klasztorny należy do najcenniejszych zabytków architektury wczesnogotyckiej w Polsce. Z małymi zmianami zachował się od r. 1228.

PRZEBIEG TRASY: Szarów (PKP), droga bita przez Puszcze do Niepokolmnie (4 km). Z Niepokolmnie niebieskim szlakiem okrężnym wracamy do Puszczy, stercamy za szlakiem w prawo i obok Kozich Gór (pomnik) dochodzimy do stacji kolejowej w Staniątkach. (32)



W Japonii dobiega końca okres przygotowań do wprowadzenia na orbitę pierwszego sztucznego satelity Ziemi. Kraj ten stanie się w ten sposób — obok ZSRR, USA i Francji — czwartym uczestnikiem eksploracyjnego dotychczas „klubu kosmicznego”.

Prace japońskie w dziedzinie aktywnych badań przestrzeni okołozemskiej datują się od lat jedenaścioru. W roku 1955, przy Instytucie Wiedzy Przemysłowej Uniwersytetu Tokijskiego, powstała pod kierunkiem prof. Itokawa niewielka grupa robotników. Rozpoczęła realizację skromnego programu w zakresie inżynierii rakiet na paliwo stałe.

Pierwsza rakietka, skonstruowana przez zespół tokijski, nie dawała namierzać „Ołowka”. Długość jej nie przekraczała 30 centymetrów, średnica — 1,75 centymetra. Próby z tymi mikroakietkami, przypominającymi współczesne konstrukcje amatorskie, dostarczyły uczonym japońskim cennego materiału wyjściowego. Pozwoliły przystąpić do budowy nieco większych eksperymentalnych układów rakietowych, w których jednostkowa masa zastosowanego paliwa przekraczała już 1 kilogram.

Tadeusz BLIŻEJ
Leśniak ZIEMI

Zbliża się...kłęska

Zbliża się czerwiec. A wraz z nim symptomy nadszyciwej „kłęski urodzaju”... truskawek. Specjaliści od upraw tej, wciąż jeszcze rozwojowej u nas kultury, twierdzą to już autorytatywnie. Tak zwani handlowcy robią już dziś minorowe miny. A producenci i konsumenci? — Ci ostatni powinni się radować, bowiem dobry urodzaj oznacza dużą podaż — a ta, w istocie rzeczy, nie powinna pozostawać bez wpływu na ceny... Tyle, że doświadczenia lat minionych zdają się raczej temu zaprzeczać.

Tak, czy inaczej — region krakowski stał się już poważną bazą truskawkową. Poza bezpośrednią Konsumpcją w obrębie naszego województwa — na Purpurakie i Senie czeska rejon Katowice. Potrzebują dobrej truskawki również zakłady przemysłu owocowo-warzywnego oraz chłodni składowe. Mimo „pozornego „łokku” truskawkowego, przemysł wciąż zabiega o nowe bazy surowcowe. W latach ostatnich czynią to chłodnie składowe, które produkują na eksport mrożonki — gdy na naszym terenie nie uzyskają dotąd nawet 50 proc. pokrycia swoich potrzeb i możliwości. Penetrowane są nowe tereny, aleko wychodzące poza tradycyjne ustalenia pod Zakliczynem, w Olkuskiem, w Sądkiem. Podkrakowską bowiem produkcję i z takich rejonów jak powiat brzeski, miechowski oraz proszowicki — zabezpiecza dla siebie spółdzielczość ogrodnicza. O randze naszych baz truskawkowych — mimo nie konkurencyjnych możliwości podwarszawskich czy kieleckich plantatorów — świadczy na naszym terenie, na WSR i w pow. Brzesko organizowane w czerwcu ogólnokrajowe sympozjum truskawkowe. Naukowym debatę od wielu już lat prowadzi kierownik Katedry Ogrodnictwa w krakowskiej WSR, doc. dr Maria Łucka.

„Kłesce urodzaju” bynajmniej jednak nie zamierzają zapobiegać naukowcy. Ba, odwrotnie — udowadniają, że byłoby sens podjąć jeszcze bardziej „kłęski”. Podważają oczywiście, w interesie konsumenta i producenta, warunkiem wszakże jest tu jakość, wybór, właściwa potrzebom konsumpcyjnym i przetwórczym odmiana. Okazuje się przecież, że wydatki nasze na świeże owoce stanowią mniej niż 50 proc. globalnych wydatków na owoce. Na owoce polidniowe wydajemy znacznie więcej, niż na wszystkie jagodowe, z truskawkami łącznie. Znajduje wciąż jeszcze małe rezerwy w ilości świeżych owoców i warzyw (na przeciętne mieszkańca licząc), posiadamy szczególnie wadliwą strukturę owego spożycia.

I tu zbliżamy się do źródła „kłęski”. Nie ma się co czarować: już w tej chwili wiadomo, że skup truskawek nie dysponuje potrzebnią mu ilością taniącej do odbioru i transportu tego, kilka godzin tylko się świeżo po zbiorze „czajnego” owoce. Nie ma pomocy w kraju naszym rady na owe opakowania. Mimo rolniczych już doświadczeń z lat ubiegłych. Przypomina to trochę zabawę w „ciuciubabkę”. Szczególnie wówczas, kiedy się słyszy o zakładaniu nowych baz i kontraktacji nowych nasadzeń, przy nie odnawianiu od dotychczasowych producentów — ich plonów.

Są i inni winowajcy „kłęski” truskawkowego „nadmiaru”: handlowcy detaliczni. Obejmuje, czy wynika to w roku większego, czy mniejszego wysypu — trudno dostrzec zmiany w sposobie detalicznej sprzedaży. Sposób podania klientowi towaru pozostał mało elastyczny i... prymitywny. Odnosi się to zwłaszcza również do estetyki i higieny sprzedaży detalicznej. Brak elastyczności i postępu w formach podaty owoców stanowi istotną przeszkodę w rozwoju ich konsumpcji.



POSZUKIWANIA METALI W GLEBIE

W jednym z polskich przedsiębiorstw poszukiwań geologicznych opracowana została nowa metoda analizowania próbek gleby w celu wykrywania w nich minimalnych ilości metali: miedzi, cynku, ołowiu, niklu i żelaza. Analizy takie mogą się stać cenną pomocą dla geologów poszukujących nowych złóż tych metali. Uczniowie stwierdzili bowiem, że minerały znajdujące się w glebie ziemi przenikają w wyniku procesów fizyko-chemicznych ku powierzchni i pewne ich ślady można zawsze znaleźć w warstwach glebowych. Istotną trudnością jest jednak wykrycie minimalnych różnic ilości metali zawartych w próbkach pobranych na badanym obszarze. Badaniami tymi zajmuje się nowa dziedzina: geochemia.

Opracowana przez polskich geochemików metoda tzw. analiza kolorymetryczna pozwala w sposób prosty, szybko i tanio przeprowadzać opisane wyżej badania glebowe. Według opinii specjalistów umożliwi to na obszarach badanych wstępny wybór rejonów, gdzie wiercenia poszukiwawcze rokują szczególnie perspektywę natrafienia na złoża surowców mineralnych.

NOWE PROCESY CHEMICZNE

Benzen i cykloheksan, półprodukty chemiczne pochodzące z przeróbki węgla, są częstokroć zanieczyszczone związkami siarki, bardzo szkodliwymi dla dalszych procesów technologicznych. W zakładzie radiochemii Instytutu Chemii Ogólnej w Warszawie przeprowadzono interesujące badania nad zastosowaniem do oczyszczania tych produktów promieni gamma. Promienie rozkładają znajdujący się w benzenu dwusiarczek węgla i siarka przechodzi w związek łatwie do usunięcia. Dalsze badania dotyczą zmniejszenia dawek potrzebnego promieniowania, aby zapewnić tej metodzie pełną opłacalność.

W katedrze technologii chemicznej Politechniki Warszawskiej prowadzone są z kolei badania nad wpływem pola elektromagnetycznego na przebieg formowania się różnych rodzajów włókien sztucznych. Doświadczenia wykazały, że w polu elektromagnetycznym ulega zmianom proces krystalizacji włókien, co w niektórych przypadkach wywiera dodatni wpływ na wytrzymałość produktu.

AUTOMAT W WALCOWNI RUR

W hucie „Jedność” w Siemianowicach wyprodukowane zostało urządzenie do pomiaru długości walcowanych rur. Urządzenie jest superprecyzyjne, mierzy bowiem setki kilometrów rur z dokładnością do jednego centymetra.

„Elektronowy miernicz” wykorzystuje działanie komórki fotoelektrycznej, która sygnalizuje początek i koniec każdej rury przesuwającej się pojedynczo po rolkach przed trafieniem na wagę. Impulsy wysyłane przez fotokomórkę rejestrowane są w urządzeniu pomiarowym, sumującym zarówno ilość odcinków, jak i łączną ich długość.

Zastosowanie „elektronowego mierniczego” pozwala połączyć w jednym cyklu czynności mierzenia i ważenia. Zwiększa się wydajność pracy personelu zatrudnionego przy tych czynnościach, które wolne są od błędów subiektywnych przy odczytywaniu wyników pomiaru.

PLASTYKI W BUDOWNICTWIE

W warunkach przemysłowych beton ulega często zanieczyszczeniu pod wpływem działania na jego powierzchnię środków chemicznych, paliw płynnych, a nawet długotrwałego działania zwykłej wody. Dla zapobieżenia tym szkodliwym skutkom, w katedrze budownictwa żelbetowego Politechniki Krakowskiej opracowana została metoda pokrywania betonu powłoką z styłonu za pomocą pistoletu natryskowego.

Zwykłe poliestrowe zmieszane z kawałkami marmuru i granitów mają trwałość kamienia — stwierdzili naukowcy tej samej politechniki. Przeprowadzono badania nad doborem klejów i kitów do wykładzin, „zaplamowane” miejsca po wypolerowaniu nie różnią się wyglądem i — jak stwierdzono w sztucznie przyspieszonych badaniach — są dostatecznie odporne na wpływy atmosferyczne.

PANORAMA polskiej NAUKI i TECHNIKI



Ryszard Doński PRETENDENT do „KOSMICZNEGO KLUBU”

Sprawą zainteresował się wkrótce japoński przemysł (szczególnie: Nippon Oils and Fats Company, która podjęła produkcję paliwa). W wyniku tej współpracy powstała pierwsza seria użytkowych rakiet badawczych typu Kappa. Jedną z nich osiągnęła w czerwcu roku 1958 wysokość 83 kilometrów.

Rakietki typu Kappa, wyposażone w miniaturowe zestawy aparatury pomiarowej, uczeni japońscy zaczęli stosować dość powszechnie. Wykorzystywali je m. in. do badań górnych warstw atmosfery, realizowanych w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego.

W ostatnich latach postęp japońskich badań przestrzeni toczy się coraz szybciej. W roku 1963 rakietka Kappa-9M wyniosła zaobornik o masie 55 kg na wysokość blisko 350 km. Dwustopniowa Lambda-2 wyniosła masę blisko 200 kilogramów na wysokość 530 kilometrów. W roku 1964 trzystopniowa Lambda-3 dostarczyła zestaw aparatury pomiarowo-badawczej na wysokość 1000 kilometrów.

W produkcji tych rakiet i związanych z ich pracą urządzeń pomocniczych uczestniczy 30 produjących japońskich przedsiębiorstw przemysłowych. Testy nazemne odbywają się w specjalnym centrum, pracującym pod kierunkiem Uniwersytetu Tokijskiego, a zlokalizowanym w pobliżu Noshivo.

Rakietki startują ze specjalnego centrum badawczego. Położone jest ono na wyspie Kiusiu w Kagoshima, w najbardziej wysuniętym na południe rejonie kraju, sąsiadującym bezpośrednio z Pacyfikiem. Znajdują się tutaj kilka wyrzutni i inne pomocnicze urządzenia startowe, radiowe i optyczne instrumenty obserwacyjne, aparatura do łączności telemetrycznej itp.

Uwieńczeniem wysiłków, którym poświęciliśmy nieco uwagi, ma być wprowadzenie na orbitę pierwszego japońskiego sztucznego satelity Ziemi. Urządzenie, o masie kilku kilogramów, wyniesione w przestrzeń przez czterostopniową rakietę Lambda-4S, zawierać będzie jedynie nadajnik radiowy. Ma on ułatwić śledzenie lotu obiektu przez niezamąsły śled radiobiosweryjny.

Nieco później (przypuszczalnie w końcu roku przyszłego) przyjdzie kolej na pierwszego „prawdziwego” sztucznego satelity Ziemi, wyposażonego już w aparaturę pomiarowo-badawczą.

Wszystkie te osiągnięcia w dziedzinie badań kosmicznych — co częstokroć nie bez zdumienia podkreślają eksperci zachodni — Japonia zrealizowała niezwykle skromnym nakładem środków finansowych. Do roku 1965 łącznie ich nakład niewiele przekroczył kwotę 30 milionów dolarów.

TWÓRCA zbioru PRAW



Wybitny polityk i mąż stanu za panowania Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starożytnego, kanclerz wielki koronny, arcybiskup gnieźnieński i prymas, Jan Łaski był jednym z tych przedstawicieli wyższego duchowieństwa, którzy kierowali się polską racją stanu i podkreślali zawsze swoją łączność z narodem i jego losami.

Syn ziemi sieradzkiej, że świętej niegdyś, powoli podopadającej rodzinie, nie miał możliwości odbycia wyższych studiów jako szlachecki chudopacholek, nie należący do grona uprzywilejowanych majątkowo. Został więc zwyczajnym księdzem, przechodząc przez etapy wikarego i proboszcza aż do kanonika w Gnieźnie.

Tam zaczęła się wielka kariera duchowna i polityczna Łaskiego. Dzięki swoim zdolnościom zostaje sekretarzem kanclerza, niebawem sekretarzem samego króla Aleksandra, wreszcie wielkim kanclerzem koronnym, najwyższym urzędnikiem państwowym w jagiellońskiej monarchii, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem.

Jan Łaski, jako jeden z przywódców średniej szlachty wielkopolskiej, popiera jej walkę przeciwko magnaterii, co staje się przyczyną wielu późniejszych konfliktów kanclerza z niechętnym mu możnowładztwem i wspani prymasem z episkopatem. Niechęć do Łaskiego miała początek w czasie obrad Sejmu Piotrkowskiego w 1504 roku, kiedy wystąpił on przeciwko łączeniu urzędów przez te same osoby, co osłabiało pozycję wielu możnych, oraz zażądał opodatkowania duchowieństwa na rzecz państwa, co godziło w dobrze uposażoną hierarchię i klaszatory. W dalszej swej działalności Łaski dążył do usamodzielnienia się Kościoła

Kiedy rozprawiamy na temat jakiejś operacji chirurgicznej, najczęściej zestawiamy w wyobraźni obraz stołu operacyjnego (oczywiście wraz z pacjentem) i postać chirurga, dokonującego zabiegu. Wprawdzie zdajemy sobie sprawę z tego, że przy operacji asystuje zespół lekarzy i personel pomocniczy (jak np. pielęgniarka-instrumentariuszka etc.) — ale z samym przebiegiem operacji wiążemy głównie czynności, bezpośrednio wykonywane przez specjalistę.

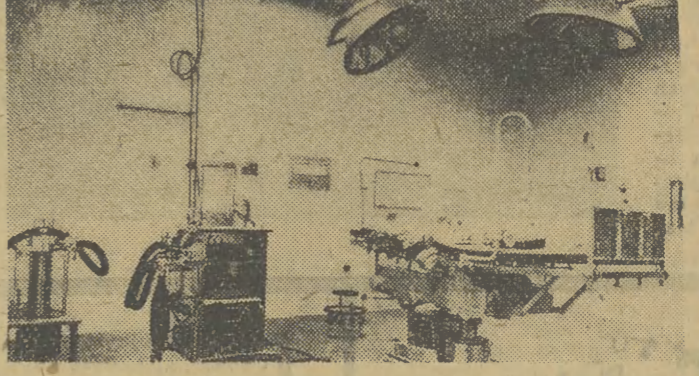
Nie ujmując niczego sprawności i talentom manualnym (dłoni) ani tym bardziej doświadczeniu indywidualnemu operatora — warto przecież wiedzieć, jak bardzo skomplikowaną pracą zespołową staje się całość przeprowadzanego zabiegu chirurgicznego. A także — ile tu wkładu współczesnej techniki, tak pomocnej dla ułatwienia pacjentowi w miarę szybkiego oraz bezbolesnego przejścia przez wszystkie stadia podjętej operacji.

Dawno bowiem minęły czasy, gdy zabiegom chirurgicznym poddawano pacjentów, bez prób ulżenia ich bólowi w czasie samej operacji. Dawno! A przecież przed ponad 100 latami — nie znano właściwie pojęcia narkozy. Jeszcze do początków XIX operowano ludzi niemal w klimacie średniowiecznych tortur. Nie walka z bólem była wówczas zasadą, obowiązującą wobec operowanych. Medycyna, a zwłaszcza chirurgia — tkwiła wciąż w najstarszych swoich tradycjach, kiedy od wieków nie się nie zmieniło w „przystosowaniu” chorego do przeprowadzanych operacji. Przypominało to wzory starożytne, sięgające praktyk asyryjskich lekarzy, których zadanie przygotowawcze do operacji polegało na... duszeniu chorego lub upuszczaniu krwi z żył tak skutecznie, że stracił on przytomność przynajmniej na początkowy okres zabiegu chirurgicznego. Później wykształciła się praktyka podawania pacjentom przed operacją — napojów alkoholowych, wywarów z odurzających ziół, maku, korzenia mandragory — lub po prostu (w przypadkach osób mniej ważnych w hierarchii społecznej) przymuszanie operowanych do snu...

Obecnie trudno sobie wyobrazić salę operacyjną bez ogromnej maszyny, służącej zneczeniułom na cierpienia fizyczne — trudno mówić o pracy rąk chirurga, bez wsparcia jego wirtuozowskiej sztuki — sztuką nowoczesnej techniki narkozy, nad którą zajął specjalista-anestezjolog. Postęp techniczny i wiedza z tego zakresu wyparły również rewelacyjne ongiś maseczki z gazy, nasycone chloroformem czy eterem, butelki z kroplomierzami itp. Dziś machina anestezjologiczna urosła do miary trudnej, ale za to coraz bardziej eliminującej ból, technikę lekarskiej — z dnia na dzień bezpieczniejszej dla organizmu ludzkiego

MEDYCYNĄ

Aparatura przeciwbólowa



Go. Aparatura elektronowa, zegary, wskaźniki — po prostu kombajn „zmieczałający” — stoją obecnie do dyspozycji chirurgów, jako nieodzowny składnik całego zespołu ludzi, mechanizmów, narzędzi oraz instrumentów i leków — przy pomocy których dokonuje się koniecznego zabiegu.

Głównym osiągnięciem tej nowoczesnej anestezjologii stało się wynalezienie i wprowadzenie do operacji — metody kontrolowanego oddychania. Chodzi tu o doprowadzenie pacjenta do tzw. bezdechności (na skutek zaaplikowania środków porażających mięśnie oddechowe oraz sztuczne imitowanie czynności oddechowych) — by specjalne urządzenie elektryczne mogło wciągnąć do płuc operowanego mieszaninę narkotyczną.

Ostatnio — jako czynnik wywołujący narkozę — wypróbowano... prąd elektryczny. Nie stwierdzono tu żadnej szkodliwości dla organizmu, nawet po narkozie trwającej 8 godzin!

W ten sposób technika w coraz większym stopniu pozwala stworzyć chirurgom jak najbardziej dogodne warunki operowania bez pośpiechu i obaw o skutki narkozy.

PRYZRZĄD DO

MIERZENIA radioaktywności wody skonstruowano w Bułgarii. Aparatura podaje informacje 2 typów: „wodę można pić” i „woda, woda staje się niebezpieczna”.

NOWE, IDEALNE ZWIERCADŁO odbija praktycznie 100 proc. światła. Zastosowanie: w laserach rubinowych i w telekomunikacji jako anteny skupiające i rozpraszające.

DOMOWE WAGI lekarskie produkowane w Moskwie są lekkie i niewielkie. Wymiar odczytu się stojąc na wadze na skali zaopatrzonej w szkło powiększające.

NAJBEZPIECZNIJSZY dla samochodu jest kolor czerwony — stwierdził eksperci duńscy. Najniebezpieczniejszy — czarny.

NARCJARZE czeskosłowaccy rozpoczęli treningi na nowym sprzęcie.

ODKRYCIA

wynalazki

POMYSŁY

Zestawienie pierwszych 980 i ostatnich 20 lat istnienia Polski w dziedzinie nauki, że w dobie wszechmatematyzacji nauk ten stosunek liczb jest mylący: dzieje Polski Ludowej nie mają się do historii Polski przedsocjalistycznej jak 20:980. Pozacyfrowa przymiarą też nie jest rozumniejsza. Zawodna byłaby np. konfrontacja z przeszłością na zasadzie: ongiśszego rycerza unosiła kobyla, a współczesnego — odrzutowiec, przeszczepiał wioda, a ja telewizyjnie... Jedyną płodną zestawienie czasu naszego życia z czasem życia państwa — jedynie płodne „historiozofowanie do poduszki” pobudzone rocznicową okazją, polegać może na przypomnieniu Polski różnych przeszłych epok do ówczesnego świata i PRL do współczesnego. Pobawmy się w taką konfrontację.

Niektórzy historycy starej daty i mentalności starają się nie wprost głosić (co można wyczytać w niektórych pismach, w publikacjach milenijnych), że przeszłość była świetniejsza niż teraźniejszość. Oto Polska jagiellońska była mocarstwem, a obecna nie jest. Oto w pewnym okresie sarmacki chęćkosiej uzyskiwał najwyższą na owe czasy wydajność z hektara, a obecny rolnik sprawnia się mniemie. Oto w szesnastym albo osiemnastym

Oczywiście, to ogólnikowe stwierdzenie nie jest formułowaniem jakichś pretensji do historii czy działości, w niej naszych przaszczurów, a to dlatego m. in., że całościowo traktowanie interesów państwa i narodu, umiejętność przewidywania dalekosiężnych skutków aktualnie zachodzących procesów i zdolność dostrzegania, jak zjawiska z różnych dziedzin np. politycznej, gos-

Jan Rem HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

980:20

podarceję i społecznej zereblają się — stanowiąc doświadczenie wynalazki myśli ludzkiej. Nieracjonalna byłaby więc pretensja do przeszłości, że przez politykę ekspansji wschodniej doprowadzili do powstania wielkich latyfundiów rolnych, nie przewidując, że rezultatem tego nadmiaru ziemi będzie ekstensywność upraw, rolina monokulturowa, niedorozwój miast i przynajmniej, jednym słowem — zaniechanie gospodarki polskiej.

jest, że po raz pierwszy Polska wykształciła się kompleksowo i wszechstronnie, zdaje się nie marować żadnej ze swych historycznych szans. W polityce gospodarczej zmierza do osiągnięcia poziomu równego najbardziej zasobnym krajom. Ma ustrój polityczny jakościowo przerastający formacje ustrojowe współczesnego kapitalizmu. Przeobrażenia społeczne: urządzenia społecznych, pozycji i samopoczucia socjalnego ludzi, mentalności — są bodaj jeszcze szybsze niż przekształcenia gospodarcze i polityczne.

Cechą współczesnej sytuacji politycznej w Europie jest stabilizacja trwania jej organizmów państwowych i ich granic, a także konfiguracji politycznych poszczególnych państw. Polska nie jest więc na mapie europejskiej jakimś szczęśliwym wyjątkiem. Ale nasze ustytuowanie ma charakter szczególny, gdyż podbudowały one niektóre polityków w naszym słabiułkim wówczas kraiku wschodnioeuropejskim, biednym i politycznie nieustabilizowanym do jakichś mocarstwowych quasi-aspiracji politycznych, żalonych w konfrontacji

wych nartach rolkowych specjalnej konstrukcji. Kijki mają gumowe końcówki. Sprzęt ma umożliwić jazdę przez cały rok. SZCZELNA KLATKA ze szkła i aluminium, rodzaj „sali operacyjnej”, wypróbowana jest w Anglii. Chirurdzy pracują w maskach z przewodami, którymi powietrze z płuc odrzuca jest na zewnątrz. Procent infekcji spadł z 9,5 proc. do 1 proc.

Witold

Dąbrowski

CHO- RA- GIEW...

TEN nieudany student weterynarii opętany był Polską. Może dlatego, że — pogrobowiec ostatniego naszego dziesiętnasto-wiecznego powstania — urodził się wtedy, kiedy ta Polska wy-dawała się być ostatecznie już pogrzebana.

Zarazł tym swoim opętanem parę milionów Polaków z kilku pokoleń. I nie zgzezono przesadą, dając mu w końcu, kiedy już Polska znów była państwem i kiedy to stało się możliwe, mieszkanie na królewskim warszawskim Zamku.

Nigdy chyba żaden inny naród nie wyniósł tak wysoko za-dnego swojego pisarza, tak zaszczytnie go nie wyróżnił, jak my, lat temu czterdziści kilka, Stefana Żeromskiego.

Zaszczyt ten dla Europy był podwójnie niezrozumiały, dla ca-łego świata zresztą.

Nie rozumiano, po pierwsze, co dla nas znaczy Zamek, tak jak i dziś nie rozumie się na świecie dlaczego właściwie, choć wcale przecież niezasobni, obudowaliśmy za tak wiele milionów Sta-rówki, choć równa ilość mieszkań w nowoczesnych blokach ko-zowałaby taniej. I nie ludźmi się, że kiedykolwiek zdolają za granicę zrozumieć, czym dla nas jest Starówka, ile by się nią nie zachwycali, jej pięknem.

Po wtóre — nie rozumiano, dlaczego lubimy Żeromskiego i dlaczego uważamy go za dobrego pisarza. Żeromski za granicą był równie nie rozumiany, niezrozumiały, niepojęty jak odbu-dowa Starego Miasta. Panowie profesorowie ze sztokholmskiej Svenska Akademien, którzy zajmują się co roku przyznawaniem nagrody ufundowanej przed laty przez Alfreda Nobla, nie bardzo mogli doć, czemu Polacy jako kandydaci do tej na-grody wysuwają tak egzaltowanego sentymentalistę, symbolistę i mistyka, choć mają przeciw pisarza tak solidnego, jak autor „Chłopów”, tego miłego wiejskiego obrazka w kilku tomach i w czterech porach roku. Dali więc Nobla Reymontowi, skoro już dać go wypadło, choć pan Władysław, acz rzetelny malarz, panu Stefanowi — jak by powiedział bohaterowie Sienkiewi-cza — do pięt nie dorastał.

Wprowadzając Stefana Żeromskiego (co prawda, zaledwie na-dziewięć miesięcy przed jego śmiercią) do tych trzech zamko-wych pokoiów, uczyniono gest bardziej bodaj wobec polskiej literatury, niż wobec pana Stefana. Zamieszkał symbolicznie w tych trzech pokojach wszyscy nasi wielcy pisarze, a może i ci pomniejsi. I ci, leżący na krakowskiej Skalce, i ci, ze wspólnych, jak Norwid, grobów. Był to hołd i wobec Adama Mickie-wicza, najpopularniejszego z naszych pisarzy („wieszczęm cię!”), i wobec pana redaktora Głowackiego, który pisywał pod pseu-donimem „Bolesław Prus”, pisarza naszego zapewne najlepsze-go (wielkość i popularność zresztą tylko chadząją u nas w pa-rze).

Nikt po Żeromskim nie został już tak zaszczytnie uhonorowa-ny. Ale wolno przyjąć, że hołd ten objął i tych, co pisali po nim.

Jeśli tak, jest to hołd tym bardziej zasłużony, tym uczciwiej za-pracowany.

Na Żeromskim bynajmniej nie skończyła się linia żołnierstwa w polskiej literaturze. Nie myśle o tym żołnierstwie do-słownym, choć tu pisarzy tego kraju było żonierzami: Od Jakuba Jasińskiego, jakobina, wileńskiego powstańca i — póź-niej — generała, który zginął na okopach Pragi, do Świąto-peka Karpińskiego, który walczył w mundurze porucznika w okopach Wól we Wrześniu, do podchorążego Krzysztofa Kami-la Baczynskiego, pseudo „Krzysztof” z batalionu „Zośka”, który poległ w sierpniu w pałacu Blanka, i kapitana Lucjana Szenia-wła doległego w niewiele dni później między Lublinem a War-szawą. Nie wyraża się hierarchii literackich w wojskowych szra-zach, ale jakichś to stopni nie miawali nasi pisarze! W samym tylko współczesnym pokoleniu, w ostatniej wojnie Hen i Pu-trament szli z Pierwszą Armią, Broniewski i Wańkowicz z Dru-mięm Korpusu, Pruszyński walczył pod Narvikiem, Lec i kil-kudziestki innych — w podziemiu i w partyzancie.

Mowa jednak o żołnierstwie cywilnym, pisarskim, o służbie społecznej pisarza, pojętej tak, jak to formułowała Maria Dą-browska. Który z wybitnych polskich pisarzy od służby tej się uchylał? Ogrannie mało w naszej literaturze przykłady lte-rackiego samolinitwa w wieży z kości sionowej. Postawa Że-romskiego jest kontynuowana. Leon Kruczkowski pisał w mło-dzieńszym swoim wierszu z 1926 roku, w „Cezarego Baryki e-legii na śmierć Stefana Żeromskiego”:

„Dales krew sercu memu... „Jutro — wiem — będę miał serce niechwilne... Na grobie Twym legła chorągiew, którą podejmę!”

A prawie równieśnu mu Broniewski, w „Dymach nad mia-stem” z tegoż roku, w „Róży” M., która ma wzięcie z Żero-mskiego motto, w wierszu właściwie programowym:

„Niech wicher nas rwie i lamie, niech kosić jak żarno rozsiej — po stokroć wzdziemy włosami, skrwawieni, bezdomni, sami, róża z serca Okrzej!”

Z rak pokolenia Broniewskiego i Kruczkowskiego podjęło owa chorągiew Żeromskiego pokolenie następne, pokolenie Kon-wickiego i Szymborskiej.

Nikt już nie mieszka na Zamku, nie ma Zamku, jest żeń tyłu nieco gruzów. Ale literatura nasza trwa, jak dawniej, w służ-bach narodu, nie wyrzekła się swojej ładnej tradycji, nawet jeśli nazywa ją niekiedy piękną chorobą, i nie sądzi, aby miała się tradycji tej wyrzec tak naprawdę kiedykolwiek. Zawsze miała do nas różnorodną pretensję — bōśmy ją interesowali ży-wo, ma to pretensję i dziś, ale nie ogranicza się do „rombowa-ego krytycyzmu, pomaga nam także, bo walczy o Polskę stale ulepszaną.

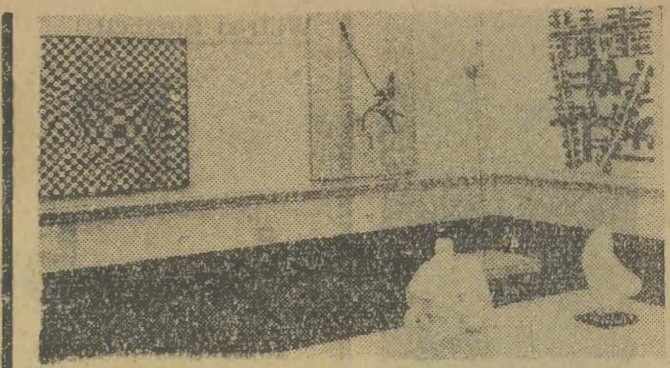
Tadeusz

Kwiatkowski

Filmy tygodnia

Kryzys francuskiej kinema-tografii sygnalizowano już dawno, a my mamy możliwość dopiero od kilku lat spraw-dzić to na własne oczy. Na placu pozostał jedynie Jean Luc Godard, stawiany w nier-ówności szóstce najlepszych re-żyserów świata, ale i on ostat-nio spotyka się z ostrymi atakami krytyków, którzy zarzucają mu piękno duchow-stwo, szarlatanerie i brak związków z życiem. Kryzys ten objawia się nie tylko w dziełach najprzedniejszych twórców filmu francuskiego, lecz zaznacza się również w produkcji o mniejszych ambi-cjach, w filmach użytkowych raczej i merkantylnych. Boga-to reklamowana na afiszu „UCIECZKA Z PARYŻA” Marca de Gastyme, reżysera znanego w Polsce z krótkoome-trażówek o tematyce dziecięcej — jest filmem tak prze-ciętym i nudnym, że trzeba bardzo długo przetrzymać się, by wytrwać do najdowol-niejszego w tym wypadku słowa „fin”. Nieciekawym, o-byczajowym filmem pokazującym dzieci, postawione przez ro-dziców na tasce losu — dzie-ci, które uciekają z rodzin-nych domów na Montmar-trę pragnąc ocalić resztki swo-go dzieciństwa, wyobraźni i swoich zasad moralnych. Re-żyser nie uświadomił do swo-ego filmu nic, poza dobrze znaną frazeologią filmową.

W filmie „DZWONIC NORTSIDE 777” mamy do-czynienia z neorealizmem a-merykańskim, który kinema-tografii amerykańskiej przy-nosił kilka znakomitych dzieł. Za inicjatora tego stylu, zwa-nego też obiektywizmem, uchod-zi Henry Hathaway — re-żyser „Dzwonic Northside 777”. Ogładając ten film prawie w dwadzieścia lat po jego na-kreśczeniu, lecz dzieło to jest dla nas ciekawe nie tylko z powodów niejako historycz-nych, lecz dlatego, że dzie-cie jest prawie w całości w pol-skiej dzielnicy Chicago i jego bohaterami są Polacy. Otóż w 1932 roku zostaje skazany przez sąd przysięgłych — Po-lak, za rzekome zamordowa-nie policjanta. Po 13 latach zostaje zwolniony dzięki sta-raniom jednego z dziennikar-zy amerykańskich, który za-interesowany ogłoszeniem w dzienniku „5 000 nagrody kto wykryje prawdziwego spraw-cę morderstwa policjanta” przedsięwziął długą i żmudną pracę nad zrekonstruowaniem przebiegu śledztwa i znalezie-niem prawdziwych motywów zabójstwa. Film krecony był w prawdziwych wnętrzach polskich mieszkań, prawdzi-wi ucieżniwie grał role więźniów, prawie wszędzie zdjęcia niemal dokumentalne. Stworzone interesująca kro-nikę filmową z pasjonującą treścią. Wierzy się tym akto-rom, tym wnętrzą, tokowi obiektywnej, bezamiętnej akcji.



Zorganizowana w ubiegłym miesiącu wystawa współczesnej sztuki w warszawskiej „Zachęcie” jest dokumentem zamie-rzeń artystów powszechnie zaliczanych do awangardy świa-towego malarstwa. Obrazy, które oglądaliśmy — znamy z re-produkcji. Jednak porównanie zestawu większej ich ilości, a zwłaszcza bezpośredniego z nimi kontaktu — nie zastąpi najlepiej wykonana fotografia. Dlatego dla zwiedzających wy-stawa była: wydarzeniem, które z pewnością pozostanie na długo w pamięci.

Różnie komentowano ekspozycję w środowisku twórczym. Przyczynia się do ożywionej dyskusji i zgodnych opinii osób, które wszelkie przejawy eksperymentu w sztuce traktują sceptycznie. Pozytywnym zjawiskiem jest również znaczne zainte-resowanie wystawą wśród szerokiej publiczności. Dla wielu bo-wiem nazwiska wystawiających są mało znane lub w ogóle nieznanne — a manifestowane kierunki czy postawy artystyczne — niewiele mówią o przekazywanych treściach plastycznych.

Obrazy rozmieszczone w dwóch salach wystawowych w zależności od ugrupowań i twórczych tendencji posze-gólnych malarzy. I tak przede wszystkim wy-nikająca z tradycji koloryzmu sztuki rodzimej — Ecole de Paris. Na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat zmie-niająca się w zależności od poszukiwań nowych kon-ceptji malarskich — szkoła ta w sposób trwały nawią-zuje do czasów Montparnassu roku 1919 (Kandydski, Malewicz, Mondrian). Na wystawie znalazły się obrazy nestora abstrakcji francuskiej Bissière'a wraz z Bazil-na'em, Vierą da Silva i Pollakoff'em. Specyfiką ich sztuki jest liryczna harmonia i spokój, wyważenie kom-pozycji — a nawet powiedziałbym — pewnego rodzaju „akademizm”, lecz w dobrym znaczeniu. Kontrastem, a zarazem gwałtownym w zestawieniu dysonansem barwnym, są płótna Amerykanów z tak zwanego „Action painting”, malarstwa mocnego i działającego silną wy-powiedzią, które odrzuca jakiegokolwiek powiązania z przedmiotem i jest wynikiem wyłącznie wyobraźni. Twórcą tego nurtu (pierwszym tasyzta) jest J. Pollock, który wraz z Koenigiem wyróżniają się zdecydowanie dramatycznym rozmachem. Również „żywe” i bardzo dynamicznie malowane obrazy S. Francisca świadczą o talencie kolorystycznym wyróżniają go, jako twórcę wielkiego przedstawiciela sztuki kontynentu. Najlicz-niejszym na wystawie był udział grupy „Co-Br-A” (Ko-

penhaga—Bruksela—Amsterdam); założono ją w roku 1948, a zrzesza ona malarzy holenderskich, duńskich, bel-gijskich. Wyróżniającym się artystą jest tu Karl Apfel. Malarzy tych intrygują kształty, które działając ekspre-syjnie — wynikają wprost z natury (np. placie dżioły jako ostre, wypukłe trójkaty). Obrazy ich niepokojąc naszymi przypominają XIX-wieczny ekspresjonizm (Nolde, Kokoschka). Malarstwo materii (fakturalne) natom-ści interpretuje świat geologiczny poprzez „mikro-skop”. Przykładem tego będzie J. Dubuffet malujący plasek lub kurz oraz A. Taples odwzajemnia „życie” starych tynek, bram czy fragmentów spekańej ziemi. Materiałem bywa tutaj często oprócz farby — piasek, gips, włókna itp. Na koniec autentyczny pop-art, sztuka, która zyskała na rozgłosie przez reklamę — sama z reklamy się wywodzi. Narodziła się w wielkich mi-astach wśród neonów, plakatów, magazynów handlo-wych — odwzajemniając te zjawiska w sposób natura-listyczny. Dla jednych jest czymś szokującym, innych rozczerawiające powierchnością efektu.

Zbiórka ekspozycja okręgu krakowskiego ZPAP czynna przez kwiecień w Pawilonie Wystawowym — nie cieszyła się powodzeniem w opinii zwiedzają-cych i zarządca chyba jej organizatorów. Według zało-żeń formalnych, wystawę potraktowano jako przegląd środowiskowy — a sklasyfikowany przez zespół ludzi znających się na malarstwie, czyli w pewnym stopniu ponoszących odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Pomijam już sam fakt różnorodności prac wystawionych. Ponieważ uczestniczenie artystów o różnych środkach wyrazu („Zachęta” obok „abstrakcjonistów”) wydaje się słusznym, oczywiście o ile poziom prezentowanych dzieł odznacza się walorami artystycznymi, to w przypadku omawianej wystawy — mam poważne wątpliwości. Obrazy w większości jednolite, w zestawieniu zużyły monotonią propozycji dawno już wyekspluowanych. Pomimo odrębności poszczególnych prac autorów (co jest sprawą tylko pozorną) narzuca się wrażenie sche-matyzmu całej ekspozycji. Ogładając wystawę nie do-zdukamy nic nowego, co intryguje i zastawia w obra-zie, a co w konsekwencji każdemu o nim pamięta. Nie-sięty, kilka dzieł autorów, ograniczonych ilością miej-sca (np. Szancencbach, Wałach, Kruczek, Kamiński) nie czyni wnosny — w naszym środowisku malarzkim. Wy-daje się godną rozważenia myśl, by w przyszłości selek-cjonując ilościowo uczestników wystaw, udostępnia-jąc publiczności większy zestaw indywidualny poszczególnych twórców. Pozwolił to na pełniejszą ocenę celowosci poszukiwań i będzie zarazem właściwą eliminacją p r a w d z i y c h o dzieł sztuki.

Mamy w Polsce zaledwie kilka scen operetkowych. Cieszą się one nie-zmiennym powodzeniem — mimo, że obracają po raz któryś tam z rzędu zaklęte koło operetkowej klasyki w sposób jak najbardziej z tradycją zgodny. Tylko od czasu do czasu w ogół importowanym cieleście trafiają się rodnyki twórczości rodzimej w rodzaju „Łoży królew-skiej” Dobrzańskiego. Ale i to przecież nikt nie szuka wyjścia z zaczarowanego koła schematów. Nic więc dziwnego, że przy każdej nowej od-mianie w muzyczno-rozrywkowym gatunku ude-żamy — jeśli nie w wielki, to przynajmniej w większy niż zazwyczaj, dzwon.

Pierwszym krokiem wyjścia z zaczarowanego koła stały się na naszych operetkowych scenach, głośne już na Zachodzie i najślinniejsze na amerykańskim kontynencie musicale. Ope-rekka Gliwicka stawia już te kroczki od pew-nego czasu konsekwentnie. Zaczęła od „Con-cana” Cole Portera i przeszła przez mniej zna-ną pozycję, jaką jest „Tęcza Pinanta” Bur-tona Lane. Warszawa i Czesochowa weszły z pre-mierą „My fair lady”. Operetka krakowska tak-że od „My fair lady” zaczęła. Jest to pierwszy na krakowskiej scenie operetkowej musical.

Musical jest nazwą importowaną i trudną w zasadzie do całkowitego trafnego zastąpienia określeniem rodzimym. Nie jest to bowiem ko-media muzyczna, gdyż te mają raczej charakter kameralny i nie pretendują do widowiskowej formy. Nie jest to również widowisko rewiowe, jako że dramaturgia jest tu podstawowym two-rzywem. Można by więc określić musical jako widowisko muzyczno-taneczno-dramatyczne, w którym te wszystkie trzy elementy muszą two-rzyć konstrukcyjną całość, gdzie operetkowa arie zastąpiono piosenką, a głupawe teksty przy-zwoitą prozą, zaś układy taneczne i wokalne nie tylko uświetniają, ale i wyjaśniają wątek fabularny.

„My fair lady” to jeden z najgłośniejszych musicali. Od 1943 roku, gdy na scenie Broad-wayu pojawił się pierwszy musical „Oklahoma” Rodgersa i Hammersteina, żaden inny nie prze-żył chyba tak świetnej passy. Mimo że w przy-

Jadwiga Andrzejewska OPERETKA

Krok pierwszy

padku „West Side Story” czy „Kiss me Kate” sięgnięto aż po Szekspira, to jednak rekordy po-wożenia pobiła „My fair lady” z tekstami i piosenkami Alana Jay Lerner'a oraz muzyką Fredericka Loewe, adaptowana na scenę mu-zyczną wg sztuki G. B. Shawa „Pygmalion”. Nie jest chyba zasadą, że dobra literatura skojarzo-na z dobrą, choć lekką muzyką, musi stanowić o sukcesie. Jednakże w przypadku „Pygmalio-na”, sztuki zaskakującej kapitalnym dialogiem



W krakowskim przedstawieniu słuszenie chyba położono nacisk na stronę widowiskową. Tro-cho przedłużono przedstawienie, ale jedno-cześnie wyrównało proporcje między tekstem a stroną muzyczno-taneczną, dając w sumie dobrze „sfastrygowaną” całość, świadcząca o wprawnej ręce inscenizatora i reżysera tezo musicalu — Zofii Weissówny. Z niełatwego za-dania scenografa (kilka odsłon i 18 obrazów) w warunkach lokalowych naszej operetki) wy-ważała się pomysłu Zuzanna Piątkowska, stronę choreograficzną przygotowała Stanisła-wa Stanisławska (układy taneczne zgrabnie po-wiązane z wątkiem tematycznym), a kierowni-ctwo muzyczne spoczywało w rękach Mariana Lidy.

Na dodatek jeszcze program z „My fair lady” obok gruntowego wprowadzenia widza w historię mu-sicalu, zawiera muzy i teksty piosenek — szlagierów „Ulca” i „Przeżyciemy całą noc...”. Jeśli więc Kraków nie jest wyjątkiem „Moja kochana” ma po-wożenie mrowałe i długo nie zejdzie z szfisz.

i świetnym rysunkiem postaci, ryzyko adapta-torów było minimalne.

Wersja polska z pewnością przysporzyła trochę kłopotów, choćby tylko ze względu na akcenty fonetycz-ne. Przekład jednak dokonał nie lada specie: An-toni Marianowicz (tekst) i Janusz Minkiewicz (pio-senki). Nie więc dziwnego, że dialogi potoczyły się wartko, bliskając tu i ówdzie dowcipem, a piosen-ki — w pierwszym rzędzie ze z przedmiotem — czaso-woy autentycznej świeżością i humorem. W krakow-skim przedstawieniu było to zresztą zasługą nie tylko samego twórcy, lecz co najmniej w równej mie-rze zasługą twórców i odtwórców. Iwona Borowicka kojarząca się dotąd w wyobraźni widza wyłącznie z postacią operetkowej primadonny, tym razem poradziła sobie doskonale z bardzo trudną rolą Ellyz Doolittle i tylko momentami, w końcowych scenach, przypominała o sobie, jako primadonnie. A już wręcz zaskoczyła aktorskimi możliwościami w pierwszej od-słonie. Jak zawsze z wdziękiem partnerował jej Ka-zimierz Rogowski w roli prof. Higginsa. Wśród całej plejady naprawdę dobrych ról (Zygmunt Milkowski w roli plk. Pickeringa, Wanda Kruszcwska — p. Pear-ce, Zofia Weissówna — p. Hopkins) dodatkowe brawa należy się Andrzejowi Gaiosowi, który świetnie zary-sował charakterystyczną sylwetkę Alfreda Doolittle, królującego w scenach zbiorowych na przedmieściach Londynu.

W krakowskim przedstawieniu słuszenie chyba położono nacisk na stronę widowiskową. Tro-cho przedłużono przedstawienie, ale jedno-cześnie wyrównało proporcje między tekstem a stroną muzyczno-taneczną, dając w sumie dobrze „sfastrygowaną” całość, świadcząca o wprawnej ręce inscenizatora i reżysera tezo musicalu — Zofii Weissówny. Z niełatwego za-dania scenografa (kilka odsłon i 18 obrazów) w warunkach lokalowych naszej operetki) wy-ważała się pomysłu Zuzanna Piątkowska, stronę choreograficzną przygotowała Stanisła-wa Stanisławska (układy taneczne zgrabnie po-wiązane z wątkiem tematycznym), a kierowni-ctwo muzyczne spoczywało w rękach Mariana Lidy.

Na dodatek jeszcze program z „My fair lady” obok gruntowego wprowadzenia widza w historię mu-sicalu, zawiera muzy i teksty piosenek — szlagierów „Ulca” i „Przeżyciemy całą noc...”. Jeśli więc Kraków nie jest wyjątkiem „Moja kochana” ma po-wożenie mrowałe i długo nie zejdzie z szfisz.



JEST TO wydawnictwo rewelacyjne, niepowtarzalne, jedyna w swoim rodzaju i z pewnością będzie służyć współczesnemu i kilku przyszłym pokoleniom historyków sztuki. Nie można ina-czej rozpocząć sprawozdania z IV tomu „Katalogu zabytków sztuki w Polsce — miasto Kraków część I: Wawel”. Jest to dzieło naukowe, zawierające drobiazgowy opis wszystkich zabytków sztuki znajdujących się na wzgórzu wawelskim — od architektury, poprzez malarstwo, rzeźbę, złotnictwo do — grafiki i gobelinów. Nie ma na razie spisu zabytków sztuki, które znajdują się w ob-rebie komnat wawelskich, a nie są z nimi związane. Jednakże nie-smordowany dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, pod którego kierunkiem i redakcją wydano obecny katalog, za-powiada edycję obejmującą już i te obiekty muzealne.

Ciełko jest właściwie pisane sprawozdanie z katalogu. Jednakże dla przeciętnego czytelnika obcowanie z suchym opisem nauko-wym przy jakim takim oponowaniu żargonu fachowego history-ków sztuki, jest bardzo owocne i przyjemne. Tym bardziej prze-cież, że „Wawel” wydany jest w dwóch częściach, w których ta większa zawierająca 899 zdjęć, jest przystępna, zachęcająca doku-mentacją ilustracyjną.

Nie chcę podkreślać znaczenia tego wydawnictwa dla samych historyków sztuki — Interesuje mnie pytanie do przeciętnego czytel-nika, młotnik Krakowa wyniesie z lektury tych ksiązek? Otóż wy-deje mi się, że dzieło użytkowane być może przede wszystkim w wędrowce po wzgórzu wawelskim. Nie lekam się tego zarzutu, że przecież jest to bardzo specjalistyczna rozprawka-katalog. Przy potrzebnych uporze młotnika Krakowa można przebrać przez szereg fachowych określeń, skonfrontować zdjęcie z opisem i... oryginalnie. I nasze rozważania, dyskusje w tym względzie nie będą tutaj zupełnie gołosłowne. Wiąże się one od dziś z konkretną książką, opracowaną przy niebawym nakładzie pracy. Władz to

Olgierd Jędrzejczyk KSIĄŻKI

WAWEL OPISANY

zarówno ze spisu literatury przedmiotu, z zestawu nazwisk: Jerze-go Szabłowskiego, Andrzeja Fischingera, Ogi Łuszczynskiej, Kie-mentyny Żurawskiej, Marii Skubiszewskiej, Jerzego Banacha, Kry-styny Włodarczykówny, Marii Grodzkiej, Adama Bochnaka, Anny Misiaż-Bocheńskiej, Andrzeja Zakiego, Marii Piątkiewicz-Derenio-wej, Janiny Gostwickiej, Krystyny Dąbłyńskiej, Ireny Burnatowej i Feliksa Sobhały. Każdy z wymienionych tutaj jest specjalistą w swoim rodzaju, zajmuje się albo gobelinami, albo malarstwem sztalugowym, albo grafiką, albo architekturą. Krótka rozpra-wa prof. Szabłowskiego „Zabytki sztuki Wawelu na tle jego dzieł” daje pogląd na możliwość syntezy naukowej tego znakomitego pióra. Bo, oczywiście, wierząc w sens waskiej specjalizacji i roz-praw przychylnych, jednakże dzieła sztuki wymagają właśnie jakiegoś całościowego ujęcia. W ten sposób wiemy już co to była Chrobrowa katedra wawelska, jak Zygmunt Stary prze-budował zamek, jakie są relikwiarze w skarbcu kapitulnym i jakie są tradycje wielu sal prezentacyjnych broń, czy skarby królewskie, czy piękne arsy, Rzetelna wiedza może dziś wesprzeć nasze umiłowanie do starego Krakowa. Instytut Sztuki PAN i Państwo-we Zbiory Sztuki na Wawelu dobrze zasłużyły się współczesnej kulturze Polski Ludowej. Nie bez znaczenia na wstępnej karcie tego wydawnictwa napisano: „W Tytułach Państwa Polskiego”

Mam zamiar napisać o wrznięciach z dwóch różnych sztuk, jakie w ciągu tygodnia obejrzałem w dwóch teatrach. Obie sztuki różnią się od siebie — zarówno pod względem stylu pisarstwa dra-matycznego, jak też i z uwagi na podejście do tematu. Bo temat, ogólnie mówiąc, jest podobny tu i tam — poprzez teren akcji. Mowa o temacie amerykańskim.

Jednakże w przypadku spektakli, które będą przed-miotem niniejszych uwag, trzeba od razu zaznaczyć — że jedno widowisko zostało przy-gotowane przez amatorów, drugie zaś przynależy do re-pertuaru teatru zawodowego, aczkolwiek oba wystawiono na takich scenach, jak Teatr im. J. Słowackiego oraz Teatr Rozmaitości. Ta ostatnia sce-na zademonstrowała swój własny spektakl, tyle że — gościnniej reżyserii Antonina Dworaka (z Teatru w Kładrze, CSRS) — natomiast wielka scena im. J. Słowackiego u-dzieliła gościnny Teatrowi Mł-odzyskiemu w Krakowie, a tym sposobem umożliwiła a-matorskiej placówce uczniów

szkół licealnych — próbe sił w atmosferze „prawdziwego” teatru.

Rzecz jasna, tu kończą się wszelkie porównania. Kryte-ria ocen muszą być różne. A zresztą nie o nie chodzi. I choć nikt nie dopatryuje się w takim zestawie przedsta-wień — ujmę dla jednych, zaś wydzwignięcia ponad miarę, per analogiam — drugich.

Czas więc konkretyzować. Teatr „Rozmaitości” wy-stąpił z premierą niegra-nego dotąd w Krakowie utwo-rze Artura Millera Czarownicy z Salem. Miller należy do śre-dniego pokolenia najwybit-niejszych dramaturgów a-me-rykańskich. Styl jego pisar-stwa ma swoich zwolenników i przeciwników wśród krytyki literackiej i teatralnej oraz wśród odbiorców. Upraszcza-jąc zagadnienie, można za-ryzykować pogląd — że ów styl pisarski przejawia dość spe-cyficzne cechy, pochodzące z tradycji teatru O'Neill'a, tea-tru — którego siła polega na dynamicie ekspresji, na psy-chologizowaniu — rodem ze skądś dynamicznych mistrzów dramatu: Strindberga oraz Ibsena, a nawet na pewnych

historii, fanatyzmu religijnego, czy wrzecie nagonki na postępo-wych ludzi — jakie przeżywały do dziś w dalszej, gdzie „ca-rownice” dopuszcza do głosu współczesna Komisja do Badania Dalekoności Antyamerykańskiej. Szerzej pisalem już o tendencjach

na grę do partnera, przy rów-noczesnej grze do widowni. Była to symbolika z przysło-wiową kropką nad I. Oczywiście, tam — gdzie panuje hi-storia, towarzyszy jej szczeni-ny krzyk. A ów krzyk, po-

przedzony skrótowną motywa-cią postępowania osób dra-matu, nie zawsze osiąga swój artystyczny cel.

Poza tym — spektakl raczej toczył się pod dobrą kontrolą re-żysera. Miał momenty wstrząsa-jące, mimo nierównego wykona-ć zespołu. Najlepsze oponawa-nie warsztatu aktorskiego wyka-zała Halina Gryglaszewska w roli Różbity Proctor. Dużymi moż-liwościami dramatycznymi blynę-ła Teresa Budzisz-Krzyżanowska, jako główna sprawczyni historii — Abigail. Słowa uznania należą się także Kazimierzowi Fludzińskiemu — „diaboliżmem” — Zygmunt Mollk, jako zastępca gubernatora. Za su-kcesywną choć prostą scenografię — warto wyróżnić Janusza War-puchowskiego.

my — oraz tragedii osobistej in-telktualnie. Pomimo najsu-rzej zruć bombę atomową na otwarte miasto japońskie, w Albowiem same dobre inten-cje potem zamienione w wielki grób setek tysięcy lud-zki.

Jest to także temat poruszają-cy, w jakimś sensie — sprawę hi-sterii atomowej (jako, że i bez u-życia bomby można było zakoń-czyć zwycięsko wojnę); i jest to temat zawierający atmosferę na-gonki psychicznej wobec czło-wieka poczuwającego się do winy za zbrodnie przeciw ludzkości, choć działającego na rozkaz swoich do-wódców. A wrzescie — temat o zdrowym i chorym społeczeństwie, gdzie proporcje kształtują się od-wrotnie, aniżeli przedstawia to obraz sceniczny, z tragiczną ironi-ą, „Behater” nie odnajduje swego miejsca wśród współoby-wałów. Wybiera pokucie, psychicz-na ucieczka od ludzi i Boga, w którego nie wierzy — ale który staje się średnio-wiecznym patro-nem samobójstwa w pustce klasztornych murów. Dochodzi tu jeszcze temat zaszczucia „niepo-prawnego syna” przez własną ro-dzinę, najwziewniejszą rodzinę fa-brykantów amerykańskich...

Nie ma co jednak ukrywać, że utwór Gruszczyńskiego nie osiągnął wysokiej ran-ki literackiej. Jest patetyczny problem naszej współczesnej cywilizacji; tragedii Hiroszel-w-

matyzujący i uproszczony in-telktualnie. Pomimo najsu-rzej zruć bombę atomową na otwarte miasto japońskie, w Albowiem same dobre inten-cje potem zamienione w wielki grób setek tysięcy lud-zki.

Ten walec neliatwy występ młodych amatorów nie zagubił się na wielkiej scenie Teatru im. Słowackiego. Dekoracje W. Pa-tasza, J. Chojackiego, Z. Sochy i W. Regulskiego — sensownie wta-piały „sre” zespołu w mroczne, sugestywne tło. Było to chyba najlepsze z dotychczasowych przedstawień młodzieżowej pla-cówki teatralnej. Z interesują-ć (we fragmentach) rolę G. War-chola, jako mnicha — lotnika.

Całość warto by może stono-wać w momentach ekspre-sji-forcie, ale jak na amator-skie przedsięwzięcie — wido-wisko dysponował już sporą nośnością dramatyczną.

skłonnościach w kierunku naturalizmu. Jest to równocze-śnie teatr nie ulegający moż-dzie udziwnień.

Nie jestem entuzjastą tego stylu pisarstwa. Jednakże w stosunku do Millera trudno

skłonnościach w kierunku naturalizmu. Jest to równocze-śnie teatr nie ulegający moż-dzie udziwnień.

skłonnościach w kierunku naturalizmu. Jest to równocze-śnie teatr nie ulegający moż-dzie udziwnień.

skłonnościach w kierunku naturalizmu. Jest to równocze-śnie teatr nie ulegający moż-dzie udziwnień.

Wilfred Burchett

PILOCI — brudna wojna

Amerykańskich pilotów widywałem w czasie drugiej wojny światowej, latałem z nimi jako korespondent. Gdy wyruszyli przeciwko japońskim transportowcom czy okretom wojennym, nie zważając na obronę przeciwnika, schodzili w dół i zrzucaли swoje bomby tam, gdzie trzeba było zrzucić. Często startowali — by uderzyć na japońską marynarkę — na taki dystans, że nie było szans, by starczyło im benzyny na powrót do macierzystego statku. Co dzieje się z nimi dzisiaj?

W północnym Wietnamie nie trafiają oni w wyznaczone cele, w mosty i inne obiekty, wyznaczane nurkowaniami i precyzyjnym bombardowaniem, by mieć pewność, że cel został osiągnięty. Dzieje się tak dlatego, ponieważ w gruncie rzeczy nie chcą umierać w tej zbrodniczej awanturze, która nie ma nic wspólnego z obroną ich własnej ojczyzny.

Te sytuacje symbolizuje most Ham Rong, łączący brzozy rzeki Ma w prowincji Thanh Hoa na szosie nr 1, prowadzącej w kierunku 17 równoleżnika, wzdłuż której biegnie też linia kolejowa. Most ten od przeszło roku był celem bomb i ra-

kiet. Ale ciągle stoi wzywający (to jest stał, gdy przekraczałem go po raz ósmy w czasie mojej wizyty). Każdy atak na most — zrzucono już na niego ponad 3000 bomb — przekształca się w zaciętą walkę pomiędzy atakującymi a obrońcami. Ci ostatni to regularne jednostki armii rządowej, wyposażone w średni i ciężki sprzęt przeciwlotniczy, wzmocnione sełkami karabinów miejscowych jednostek samobrony. W chwili, gdy samolot zniża się do poziomu, z którego mógłby rozpocząć celne bombardowanie, napotyka na zapórę ognia. Przeciwno temu mostowi wysyłano najlepsze samoloty i najlepszych pilotów, najpierw kapitanów, potem majorów i podpułkowników, a wśród nich jednego z amerykańskich asów lotnictwa i eksperta od niszczenia mostów, Risnera. Tak się złożyło, że jego samolot był jednym z 69 zestrzelonych w walce o most Ham Rong.

Po północnej stronie Ham Rong jest wioska Ven Vuc na której spał 70 proc. bomb przeznaczonych dla mostu. Nie ma w niej ani jednego budynku, który nie

zostałby uszkodzony, a 200 domów z cegły obronnych zostało w gruzy. Reszta bomb spadła na południe od mostu. Ale chłopcy sa tutaj nadal zasypują wrwy i uprawiają pola ryżowe, ci z jednostek samobrony na pie wazy wspanal zajmują stanowiska bojowe.

Wśród cudzoziemców w Hanoi nie wszyscy zgadzali się co do tego, czy należy zestrzelać samoloty polowane przez władze DRW. Sa ścisłe, natomiast wszyscy byli zgodni, że dane te sa duzo bliższe prawdzie niż to, co podają Amerykanie. Władze, z którymi rozmawiałem, z naciskiem podkreślali, że podają minimum i że aktualne straty sa wyższe niż 80 samolotów, o których mówilo się, gdy wyjeżdżałem z Hanoi. Orobki rozkaz prezydenta Ho Chi Muba nakazuje, by dane dotyczące zestrzelonych samolotów byly bardzo dokładne. Rozkaz umotywowany był koniecznością utrzymania zaufania ludności do danych, ogłaszanych przez placówki rządowe.



Jeżeli szczątki nie zostaną znalezione w ciągu 2 dni, samolotu nie liczy się za zestrzelony, a w ogóle liczone są tylko te, które rozbiły się na terytorium DRW czy też w zasięgu jej wód terytorialnych, skąd rybacy mogliby przyholować szczątki. „Wiemy, że w okolicach bazy Da Nang leży 88 rozbitych samolotów” — powiedział mi oficer odpowiedzialny za przygotowywanie komunikatów. — „Sa to samoloty, które zostały trafione i nie dotarły już do swojej bazy, ale my ich nie liczymy. Nie wiemy, ile wraca na lotniskowce”.

Szkody, poniesione przez mosty i sieć komunikacyjną, są nieskończenie male w porównaniu z zakresem nalotów, prowadzonych już ponad rok. Ruch na szosie północ—południe jest prawie tak samo

szybki, jak w czasie mojego poprzedniego pobytu dwa lata temu. Dostawy nadchodzą regularnie. W rzeczywistości na szosie północ—południe jest teraz w użyciu więcej mostów niż w okresie poprzedzającym bombardowanie.

Sa to fakty znane Pentagonowi i musiały one poważnie pogorszyć samopoczucie ekspertów wojskowych. Wynaleziono bowiem efektywne sposoby prowizorycznej wymiany zniszczonych czy też chwilowo uszkodzonych mostów. Widziałem też cały szereg mostów drogowych i kolejowych, przeciwko którym przeprowadzono wiele nalotów, a które pozostały nawet nie drażnione. Most Ham Rong ma kilka blizn honorowych, pocięte odłamkami przelatają i nieco poskręcane bariery, ale jest nienaruszony.

Poza mostem Ham Rong czymś najbardziej dla mnie szokującym był widok konwoju wozów, zaprzeczonych w muły i wiozących zamaskowany ładunek, eskortowany przez jednostkę samobrony — młode chłopki z karabinami na plecach, którym towarzyszył siwobrody starzec, niosący w ruku coś w rodzaju włóczni, przy pomocy której jego przedkowie walczyli z Mongołami. Pod zielonymi galeziami spoczywały szczątki zestrzelonego kilka dni wcześniej myśliwca odrzutowego Phantom, wieszane na centralny „cementarz” samolotów, gdzie będzie 30 samolotem „pogrzanym” w ten sposób...

● LONDYN deplomentuje się — w ciągu najbliższych 15 lat opuści go ok. miliona mieszkańców. Przeniosą się oni do nowych miastostali, przeznaczonych dla 100—200 tys. mieszkańców każde.

● MŁODA, LECZ ZNANA już z najgorszej strony neohitlerowskiej NPD wybrała sobie Karlsruhe na miejsce kongresu federalnego. Ponieważ władze miejscowe nie palą się do tego rodzaju uroczystości, bonzowie z NPD oświadczyli krótko: — kongres odbędzie się, choćby w namiocie cyrkowym. Cyrk co prawda będzie ponury...

● W TUNELACH wyciętych w lodzie na Grenlandii, pojawiła się

Kto CO jak?

amerykańska placówka „badawcza”, osiedle załadowane wylądowało przez wojskowych USA. Nazwa jest też amerykańska: Camp Century — obóz stulecia. Na mapach — o ile pamiętamy — Grenlandia stanowi terytorium duńskie.

● PRZEZ CAŁE LATO trwać będzie we Francji wielka kampania antybeatnickowa. Rozpoczęły się już obławki na nieuczestnych brudasów, których doprowadza się siłą do łazienki. W ślady francuskie poszły Włochy, NRF, Holandia i Anglia.

● W 26 MIASTACH zachodniemieckich, Adolf Hitler figuruje wciąż jeszcze na listach obywateli... honorowych.

● W NURT naukowych badań nad delfinami włączył się — Pentagon. Najinteligentniejsze po człowieku stworzenia na ziemi — jak zakomunikowano — wykorzystane być mają na morzu, jako żywe torpedy z ładunkiem materiału wybuchowego. Jeden z profesorów angielskich nazwał ten pomysł szczytem upadku moralnego.

Przybyszowi z zagranicy wydają się z początku, że amerykański program telewizyjny składa się głównie z reklam, przerywanych od czasu do czasu wstawkami jakiejś akcji, które są bardzo krótkie, ale na ogół wystarczająco długie, by ktoś kogoś zdążył zabić. Nie zawsze jest to tylko wrażliwość. Zdarzało się już, że z 30 minut telewizyjnego czasu 18 minut zabierały ogłoszenia.

Koncepcja telewizji jako narzędzia reklamy wpływa za to na pewno na treść i charakter właściwego programu.

Pisano już wiele — i może z lekką przesadą — o demoralizującym wpływie tego programu na młodego odbiorcę. W swoim czasie jakiś specjalista przeprowadził nawet logiczną linię rozwojową od filozofii Nietzschego, poprzez hitlerowskich übermenschów aż do amerykańskich, nawniutkich comiesięcistów o supermanach. W rzeczywistości su-

perman wywodził się z całkowitemu wywołaniu i można by go raczej nazwać młodzieństwem. W dziesiątkach westernów i odcinków sensacyjnych występują dziesiątki chłopaków, które mówią twardo i biją mocno. Moja mała ówczeska bardzo szybko nauczyła się z telewizji wrotów „get out”, „shut up”, i „don't move” — co znaczy „wynoś się”, „zamknij się”, „nie ruszaj się”.

Naczej niż w Europie, w USA linie kolejowe i lotnicze, telegraf i telefon, a także radio i telewizja należą do prywatnych spółek. Stacje telewizyjne sprzedają czas na antenie poszczególnym firmom, które chcą reklamować swoje produkty czy usługi. Na przykład konserw chemiczny i konserw tytoniowy zakupuła wspólnie 30 minut, żeby za chwalić proszek do prania i papierosy. Ponieważ nikt by nie chciał oglądać przez pół

godziny samych ogłoszeń, firmy wypełniają swój czas jakimś programem, przeważnie rozrywkowym.

Przy takim ustawieniu sprawy, telewizja jest tylko wehikułem reklamy, a program spełnia rolę przynęty. Zanim będziemy mogli zobaczyć na ekranie koleina strzelaninę, reżyser i manager muszą znaleźć ogłosziodawcę, czyli, jak tu się mówi, sponsora, który by zakupił projekt programu na najdłuższej całej serii odcinkowej. Równocześnie sponsor, który chce ulokować swoje reklamy w telewizji, poszukuje sam odpowiedniego programu w odpowiedniej porze dnia.

Co to znaczy jednak „odpowiedni program”? Zrozumiałe, że przed południem, kiedy w ekran

patrz gospodynie domowe, nie reklamuje się kremu do golenia, że kreskówki dla dzieci nie przepłata się ogłoszeniami piwa, że transmisji z walk wolno-amerykańskich nie finansuje firma kosmetyczna. Ale wymagania sponsora idą dalej.

Pisarz, który poświęca się dramaturgii telewizyjnej wielokrotnie przeżyje rozczarowanie — ostrzegawczy w swej książce Newton Minow, znany ekspert telewizji, były przewodniczący Federalnej Komisji Łączności. — Sponsory samochodowi nie lubią programów z katastrofami samochodowymi, a nawet historii ze scenami pożaru, w których auta pedza i hamują przy dźwięku piszczących hamulców. Upodobałoby Sherlocka Holmesa do falki wyklucza jako sponsora — konserw papierosa lub producenta cygar. Kompania zyletek nie zgodzi się na bohatera z brodą, a konserw mydła nie chce pozytywnej postaci, która ma na sobie brudne ubranie”.

Na szklanych ekranach ukazuje się płaski, bezkonfliktowy świat czy raczej światek łatwego optymizmu, w którym kolory biały i czarny rozkładają się zawsze we właściwych proporcjach.

Kiedy dyskutowałem o tym z kolegą, zatrudnionym w pewnej kompanii telewizyjnej, zapytał się: „Myśli pan, że nie mamy ambicji? Że nie ma u nas zdolnych ludzi z pomysłami i wyobraźnią? Mamy ich. Ale przecież nie oni decydują”. Chyba miał rację. W programach informacyjnych, sprawozdawczych, dokumentalnych uderza ogromna sprawność, inwencja, wyczuwanie tempa, perfekcja warsztatowa. Nie wiele dobrego można jednak powiedzieć o innych dziedzinach telewizyjnej aktywności.

TARZAN A SUPERMAN

Przejdźmy teraz od teorii do praktyki. Oto, co w środę o godzinie 3 po południu mogli zobaczyć nowożytnicy w swych telewizorach: kanał drugi — „Tarzan i jego towarzysze” — film z roku 1934, kanał czwarty — „Pan i żelazna” — rok produkcji 1950, kanał piąty — kreskówki dla dzieci, kanał szósty — „Bitwa w Kosmosie”, kanał osmy — odcinek seryjnego westernu, kanał dziewiąty — „Niewidzialny człowiek”, rok 1933, kanał trzynasty, oświatowy — nauka pisania dla anal-fabetów.

Mimo istnienia siedmiu kanałów, w praktyce pozostałe więc wybór między kowbojami, bitwą w Kosmosie, a filmem, który był kiepski już



Wielkie aukcje futrzarskie odbywają się zwykle w lipcu, poprzedzają je jednak parotyzgodniowe gorączkowe przygotowania. Specjaliści od „miękkiego złota”, jak nazywa się romantycznie ta gałąź produkcji, znajdują się w stadium największego zaferowania — teraz właśnie powstają futra, które zamienione zostaną na walucie o dziesiątkach nazw. Futro — mimo ofensywy sztucznych tworzyw — na rynkach międzynarodowych trzyma się mocno. Ceny jego są wysokie i stale, zbyt zapewniony.

Jednym z największych światowych eksporterów tej branży jest Związek Radziecki. Słynne aukcje leningradzkie ściągają zawsze nabywców z różnych krajów świata. Soból, norka, królewski gronostaj, lisy wszystkich typów — to tradycyjna domena radziecka. Przede wszystkim zaś — karakuły zajmujące niezmiennie pierwszą, światową lokatę.

Na ostatnich Targach Lipskich znów uzyskano złoty medal. Przypadł on „karakulczy”, najpiękniejszej i najcenniejszej odmianie karakułów. „Karakulczy” jest bardzo lekka; całe futro z niej zrobione waży około kilograma.

KRÓLEM RADZIECKIEJ hodowli jest karakul-sur. Podstawowa barwa skórek: złociotokasztanowa. Zdarza się też srebrny, platynowy, brązowy różnych odcieni. Zimitował sura nie można, żadna chemiczna farba nie skopiuje tego koloru. Ta właśnie niezwykła właściwość i piękno — pozwalają otrzymywać za wspomniany gatunek ceny znacznie wyższe od cen za najlepsze karakuły czarne.

Nowością jest też Inna skórką — „rózowy kwiatek”. Nazwa wyjaśnia wszystko. Karakul jest różowy.

Problematyka hodowli owiec karakulowych zajmują się specjalne instytuty naukowo-badawcze. Największy, w Samarkandzie — specjalizuje się w zagadnieniach selekcji i fizjologii karmienia, racjonalnego użytkowania pastwisk i organizacji hodowli. Jednym z zadań na najbliższą przyszłość jest uzyskanie odmiany białej, której do tej pory nie udało się wyhodować. Instytut zapowiada na najbliższą aukcję leningradzką — niespodziankę. Jak będzie ona wyglądać, na razie nikt nie wie.

W SAMARKANDZIE odbywają się też okresowe seminaria międzynarodowe na temat hodowli karakułów. Patronuje tej imprezie wyspecjalizowana komisja ONZ.

Jak widać — problem jest dużej miary i na skalę grubo szerszą, niż można by sądzić z pozoru.

W marcu rozpoczęły się doroczne obrady najwyższego areopagu włoskich kapitalistów — Confindustria. Podczas obrad tych dokonano wyboru nowego przewodniczącego Confindustria, którym został wiceprezes koncernu Pirelli, Angelo Costa. Turcja, „La Stampa”, organ koncernu Fiat, skomentowała ten wybór wymownie: „Powrót dr Costy na kierownictwo stanowisko przemysłowców włoskich oznacza potwierdzenie bardziej przyjaznego ich stosunku do rządu i polityki centrolewicowej”.

Jest to głos znany, wypowiedziany z zacięciem i w ogóle wielkim kapitałem. Jak pojmuje Confindustria rolę rządu w obecnej sytuacji — rządu, powtarzamy, który darzy teraz sympatią?

Po pierwsze — domaga się zaprzestania wysiłków na rzecz programowania, które „samo w sobie możliwe do akceptacji, byłoby dziś wobec trwania zlej koniunktury niefortunnym krokiem”.

Po drugie — rozwiewa iluzje, które rządy centrolewy usiłują podsycać w społeczeństwie. Stwierdza np., że „poprawa sytuacji ekonomicznej” nie wynika ze wzrostu popytu na rynku wewnętrznym, ale wyłącznie ze wzrostu popytu zagranicznego (o 614 miliardów lirów większy eksport w roku 1965 niż w roku 1964). Podkreśla, że „niepokojące sprzeczne” rozwijają się poszczególne gałęzie przemysłu — jedne wykazują pogłębiającą się stagnację, inne dynamikę. Uwytknęła się „płynność cen konsumpcyjnych” (wzrost ich o 4,4 proc.); wzrost kosztów utrzymania (o 4,4 punktów). „Rok 1965 — konkluduje sprawozdanie Confindustria — był wszystkim, tylko nie okresem pozytywnym dla naszej gospodarki”.

Po trzecie — Confindustria precyzuje jasno, na jakich warunkach oparte jest ich poparcie dla rządu centrolewy. Są więc: „wstrzemięliwość w eksperymentowaniu” (a więc poniechanie przez rząd „reform strukturalnych”), zamrożenie układu płac (sprawozdanie podkreśla krytycznie fakt podniesienia płac w roku 1965 w niektórych gałęziach przemysłu), aprobata dla polityki inwestycyjnej, „płynność cen konsumpcyjnych” (warunek) wymaga objaśnienia. Oto ostatnie kilkanaście miesięcy charakteryzują się we Włoszech położeniem przez wielki kapitał hamulca na rozwój inwestycji. Organa prasowe monopolu, np. mediolański „Corriere della Sera”, nie ukrywają, że... „wielki kapitał byłby skłonny zmienić to antyinwestycyjne nastawienie, jeśli rząd obniżyłby „ciężar fiskalny” dla inwestycji...

IGNACY KRASICKI WŁOCHY

BOOM RECESJA

-CO DALEJ?-

Charakterystycznym przejawem zaszklawionych tendencji jest m. in. fakt, że „Mont-Edison”, powstały w wyniku zjednoczenia „Monte Catini” z „Edisonem”, ma inwestować mniej, niż wynoszą obecną łączną inwestycje obydwu łączących się przedsiębiorstw. Trwałe ograniczanie inwestycji pociąga za sobą oczywiście nieuchronne zjawisko społeczne w postaci wzrostu bezrobocia. Oto jeden z „warunków” Confindustria!

Calky rok 1965 przebiegł tu pod znakiem wielkich walk rewindykacyjnych przeciwko próbom przerzucenia na klasę robotniczą następstw stagnacji. W roku 1965 kampanie rewindykacyjne zbilansowały się 90 milionami godzin strajków, a już dziś przewiduje się, iż w ciągu roku 1966 strajkować będzie co najmniej 7 milionów ludzi pracy!

„Boom”, recesja, „dobre rady” Confindustria, i co dalej? Pytanie „coż więc dalej?” stawia sobie wielu Włochów, a przede wszystkim elita polityczna i intelektualna kraju. Program lewicy sprowadza się do podstawowego zagadnienia: umocnić rolę zreformowanego państwa, programować ingerować w życie publiczne, społeczne i gospodarcze w kierunku przeciwstawiającym się naciskowi monopolu. Jest to niewątpliwie zadanie historycznie najbardziej słuszne, ale aktualnie rzecz biorąc — jeszcze nieréalne. Tym bardziej, że właśnie ten typ struktury państwowych i ta biurokracja państwowa działają nieabstrakcyjnie, lecz w określonych warunkach ustrojowych, wywołując raczej potulność wobec nacisku monopolistycznego. Także te aspekty sytuacji włoskiej potwierdzają naszą tezę, że w roku 1966 dzisiejsza Italia znalazła się na rozdrożu.

PIĘKNE JUBILEUSZE

Ważną rolę w krzewieniu języka i kultury polskiej odgrywają organizacje polonijne działające w różnych środowiskach. Cieszą się też z zasłużonym powstaniem wśród rodaków. Tak się złożyło, że kilka z nich obchodziło ostatnio jubileusz swej działalności.

Towarzystwo Polskie w Zurichu liczy już sobie sto lat. Z tej okazji odbył się tu występ szwajcarskiego zespołu folklorystycznego, który zaprezentował polskie i szwajcarskie tańce ludowe oraz recytacje wierszy. Towarzystwo zostało założone przez polskich emigrantów, którzy przybyli do Szwajcarii po



upadku powstania styczniowego.

Również długoletnią działalnością może się poszczycić Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki w Kurjybie, które obchodziło ostatnio 75-lecie działalności. Jest to najstarsza organizacja polsko-brazylijska i w ogóle najstarsze polskie towarzystwo w Ameryce Południowej. Założycia jest grupa Polaków z Ignacym Wawerskim, Woś-Saperskim i Adamem Stawiskim na czele. Towarzystwo utrzymuje pokaźną bibliotekę, prowadzi chór i zespół gimnastyczny „Sokol”. W r. 1927 Towarzystwo utworzyło nawet własny zakład naukowy — Kolegium im. Henryka Sienkiewicza, które wykazało już spory zastęp młodzieży polskiej.

70-letni jubileusz istnienia święciło również Kółko Dramatyczne i Biblioteka im. A. Mickiewicza w Buffalo. Założył je Józef Słisz. W pro-

gramie tej organizacji znajdują się krzewienie języka i kultury polskiej. W ciągu tego okresu przygotowano 150 przedstawień teatralnych, z którymi obchodzono różne ośrodki polonijne. Biblioteka Kółka należy do najbogatszych tego typu w Stanach Zjednoczonych. W zbiorach znajduje się tu wiele dzieł wartościowych i muzealnych. Istnieje plan stworzenia w przyszłości na bazie owej Biblioteki — archiwum Polonii.

Towarzystwo Polskie im. F. Chopina w Rosario (Argentyna) obchodziło 35-lecie swego istnienia. W okresie II wojny światowej „Ognisko” wzięło czynny udział w akcji werbunkowej polskich ochotników i zorganizowało pomoc dla ofiar wojny. Organizacja ta prowadziła kolonie letnie dla dzieci polskich, szkółki, zespoły artystyczne i sportowe.

ustawa w r. 1922, a jego założycielami byli: Józef Januszewski, Ignacy Nowakowski i Józef Malolepszy. W latach międzywojennych Kolo zdobyło szereg pierwszych nagród na konkursach, zorganizowanych przez Związek Polskich Kół Spiewaczych we Francji. Liczy obecnie 60 członków. Przy Kole działa także zespół teatralny, który wystawiał niedawno polską sztukę „Polędź do wynajęcia” i utwory francuskiego komediopisarza Feydeau.

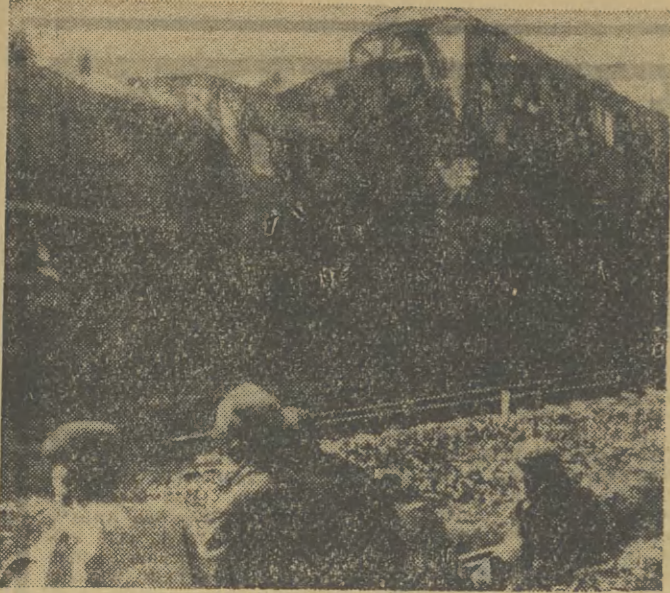
Znana organizacja polonijna „Ognisko Polskie” w Buenos-Aires (Argentyna) obchodziła 35-lecie swego istnienia. W okresie II wojny światowej „Ognisko” wzięło czynny udział w akcji werbunkowej polskich ochotników i zorganizowało pomoc dla ofiar wojny. Organizacja ta prowadziła kolonie letnie dla dzieci polskich, szkółki, zespoły artystyczne i sportowe.

Wielkie aukcje futrzarskie odbywają się zwykle w lipcu, poprzedzają je jednak parotyzgodniowe gorączkowe przygotowania. Specjaliści od „miękkiego złota”, jak nazywa się romantycznie ta gałąź produkcji, znajdują się w stadium największego zaferowania — teraz właśnie powstają futra, które zamienione zostaną na walucie o dziesiątkach nazw. Futro — mimo ofensywy sztucznych tworzyw — na rynkach międzynarodowych trzyma się mocno. Ceny jego są wysokie i stale, zbyt zapewniony.

Jednym z największych światowych eksporterów tej branży jest Związek Radziecki. Słynne aukcje leningradzkie ściągają zawsze nabywców z różnych krajów świata. Soból, norka, królewski gronostaj, lisy wszystkich typów — to tradycyjna domena radziecka. Przede wszystkim zaś — karakuły zajmujące niezmiennie pierwszą, światową lokatę.

Na ostatnich Targach Lipskich znów uzyskano złoty medal. Przypadł on „karakulczy”, najpiękniejszej i najcenniejszej odmianie karakułów. „Karakulczy” jest bardzo lekka; całe futro z niej zrobione waży około kilograma.

KRÓLEM RADZIECKIEJ hodowli jest karakul-sur. Podstawowa barwa skórek: złociotokasztanowa. Zdarza się też srebrny, platynowy, brązowy różnych odcieni. Zimitował sura nie można, żadna chemiczna farba nie skopiuje tego koloru. Ta właśnie niezwykła właściwość i piękno — pozwalają otrzymywać za wspomniany gatunek ceny znacznie wyższe od cen za najlepsze karakuły czarne.



Wojciech Sulewski II WOJNA ŚWIATOWA

»Pozdrówcie Górę Świętą ANNY...«

Eksplodzia mina, która pewnej sierpniowej nocy 1944 roku wybuchła na torze kolejowym koło stacji Fossowska na Opolszczyźnie, nie była zbyt głośna, chociaż pozostawiła dużą szczerbę w spojeniu szyn.

Takie same eksplozje, jak pod Fossowską, słyszał było nocami, w trzeciej dekadzie sierpnia 1944 roku, również koło Raciborza, Gilwicy, Kottarni i Kędzierzyna. Przybycie na miejsce patroli żandarmerii znajdowały na porwany wybuchem szynach ślady działania angielskiego, zrutowanego plastyku. Zabezpieczali więc troskliwie każdy ślad i meldowali o tym natychmiast do gestapo w Opolu. Dzwonili telefonicznie, pedzili na motocyklach gończy, a w pieknym nowoczesnym gmachu, stanowiącym siedzibę Staatspolizei-leistelle na „provincję opolską”, paliły się światła przez całą noc. Wybuchy na torach mimo to nie ustawały. Tak nadszedł wrzesień i niespodziewanie szef opolskiego gestapo, SS-Sturmabfuhrer Steiber, dostał z Katowic starannie zalakowany pakiet.

„Nasi ludzie penetrują polski ruch podziemny na Górnym Śląsku — pisał szef gestapo z Katowic, dr Thuesmiller — stwierdzili, że patroli dywersyjne tzw. 23 wydziału plechoty AK wyruszyły w Opole i dokonują uderzeń na linie kolejowe. Akcja ta nosi kryptonim „Wierzbak” i odbywa się przy pomocy miejscowych Polaków. Dowiedziano się także, iż na Pańskim terenie znajdują się tajna radiostacja polskiego ruchu oporu. Odpis listu otrzymuje Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie...”

Franciszek Bortl ostrożnie wyjął deskę ze stropu stodoły i w znany mu tylko sposób usunął kawałek belkowania. W dość obszernej skrytce stała mała polowa radiostacja nadawczo-odbiorcza. Bortl szybko nastroił aparat i, sprawdzając w zegarku dokładnie czas, zaczął nadawać: „Pozdrówcie Górę Świętą Anny” poleciało w eter hasło wywoławcze. Gdy Franciszek Bortl pracował przy radiostacji, przed domem czuwał jego syn. Ubrazy w mundur Kriegsmarine, niedawno przyjechał na urlop z Norwegii.

Bortl-senior, Opolanin z dziada pradziada, był uczestnikiem powstań śląskich. Po powstaniach pozostał na Opolszczyźnie w rodzinnym Miejsku Odrzańskim. Dlatego bez wahania przyjął propozycję obsługi radiostacji, którą na wiosnę 1944 roku złożył mu dowódca śląskiego okręgu AK, ppik „Walter” (Zygmunt Janke).

W domu powstańca mieścił się także punkt kontaktowy. Zatrzymali się kiedyś na nim dwaj radzieccy spadochroniarze-wywiadowcy badający mosty na Odrze. Bortl udzielił im gościnny i pomocy w zakresie orientacji w terenie, z taką samą ofiarnością, jak i emisariuszom ppik „Waltera”. Legitymowali się zresztą takim samym hasłem rozpoznawczym, a ich przybycie sygnalizowała mu pracująca w lasach lublinieckich radiostacja AK.

Fłynęły wrzesniowe dni 1944 r., znaczona dla Opolszczyzny grzmotem motorów silniczków bombowców, nadlatujących eskadrami od północnego zachodu oraz bliskimi wybuchów na liniach kolejowych. W siudwobnej teście Sturmabfuhrera Steibera leżał już spory plik raportów. Czerwone kółka otaczały coraz bliżej Miejsko Odrzańskie. Sturmabfuhrer wzywał dowódcę ekipy pelengacyjnej i nie szczędząc ostrych słów kazał mu przyspieszyć poszukiwania. Spośród innych raportów, które wpłynęły we wrześniu na biurko Steibera, gestapowice uważał dwa za szczególnie ważne i wymagające natychmiastowego załatwienia. Kreisleiter NEDAR na powiat kozielski donosił, że młodzież miejscowa, karcona przez aktywistów Hitlerjugend za mówienie po polsku, odpowiada: „Halt die Fresse, das ist doch unsere Muttersprache” (zamknij pysk, przestań mówić naszym ojczystym językiem). Z raportu Paula Pressa, szefa gestapo w Raciborzu, wynikało znowu, że na jego terenie wychodzi polska gazeta podziemna „Straż nad Odrą”. Steiber przekazał te sprawy swojemu zastępcy, a sam zajmował się prawie wyłącznie radiostacją.

27 września Bortl dzień ni jak zwykle pracował przy radiostacji. Miał tym razem do przekazania szczególnie ważne wiadomości, dotyczące umocnień nad Odrą, a ponadto łączność nie była najlepsza. Przewidywał więc okres nadawania o dobrych kilka minut. Był jak zwykle zupełnie pochłonięty tą pracą; tego dnia na czujce przed domem stała jego żona.

Duży kryty samochód używany zwykle do przewożenia owoców i jarzyn wyjechał za zakretni i powoli kierował się w stronę domu Bortla. Kręcił się on ostatnio kilkakrotnie po Miejsku Odrzańskim nie zwracając zresztą niczyjej uwagi. Toteż Bortlowa kopiąca coś w ogródku nie zwracała uwagi na nadjeżdżający samochód.

Maszyna zatrzymała się nagle naprzeciw domu Bortla. Trasażony światłowiec drwał wozu i z samochodu wyskoczyło kilkunastu ubranych po cywilnemu mężczyzn z psami. Wpadli do ogródka, oberwali Bortlową i natychmiast rozbiegli się po całym obszarze.

Bortl kochał właśnie posyłać w eter długie litane nazw nadodrzańskich miejscowości, w których Niemcy budowali umocnienia, kiedy nagle usłyszał jęgot psów i nawoływanie hitlerowców. Przerwał natychmiast nadawanie, ale nim zdążył ukryć radiostację w skrytce, do stodoły wpadli gestapowcy i funkcjonariusze Abwehry.

Zlikwidowanie radiostacji w Miejsku Odrzańskim stanowiło jedyny poważniejszy sukces Sturmabfuhrera Steibera w walce z polskim ruchem oporu na Opolszczyźnie. Nadal wychodziła w Raciborskim tajna prasa, a w powiatach strzeleckim, kozielskim i raciborskim operowały grupy partyzanckie, docierając aż do stóp Gór Świętej Anny. „Specjalne znaczenie na Opolszczyźnie ma problem narodowościowy, który wcale nie jest tu łatwiejszy niż wsochodnio-górnosiłaski” — raportował do Berlina gaulerler Śląska Górnego i Opolskiego, Bracht.

Bo takich, jak Bortl było na Opolszczyźnie wielu...

Zamiast liczyć owce...

Zupełnie nowy środek na bezsenność wynaleźli Japończycy. Zbudowali miniaturowe aparaty, odtwarzające dźwięk spadających kropel wody w rytm ludzkiego pulsu. Umieszczony w poduszce ten — jak go poetycznie nazwano — „śpiw deszczu” sprawdza podobno szybko i spokojnie sen.

Przyprawione za życia

W Stanach Zjednoczonych hodowcy drobiu, chcą podnieść smak pieczonego ze

Ciekawostki

Dla automobilistów

Automobilistów angielscy będą obecnie mogli — po zapłaconiu 2 funtów — zbać motora swego samochodu przez elektroniczny aparat kontrolny. Tego rodzaju aparaty zostaną zainstalowane w 1000 punktach: garażach i stacjach benzynowych. Dzięki tym weryfikatorom będzie również można ustalić dokładnie wiek

Nawrót do kobiecości!

Kobiety — żołnierze w Izraelu nie będą już nosiły — jak dotychczas — spodni do munduru, lecz spódnice. Spódnice używane będą wyłącznie w obrębie koszar.

Ur. 24 września 1877 r. w Ławence, na pograniczu guberni woroneńskiej i charkowskiej — zm. 6 sierpnia 1965 r. w Krakowie. Rodowit krakowianin dobrze znał i pamiętał o sobie i tak celnie wyśmiana przez Bona „krakowskie jubileusze”. Całkowitym zaprzeczeniem takowych była sesja naukowa w dn. 28 II br. w nowym, pięknym gmachu WSR — zorganizowana przez dziekana Wydziału Zootechnicznego WSR prof. dr H. Baczkowską ku czci wybitnego polskiego uczonego, prof. Romana Prawocheńskiego.

O tym światowej sławy uczonego, dziekana Wydziału Rolniczego UJ (1930/31), członka tytularnym PAN, odznaczonym Orderem Republiki Francuskiej d'Officier du Mérite Agricole, przypominania również uroczysta akademii (27 VI 1961 r.) która rozpoczęła święto nauki rolniczej w Krakowie, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych, rektorów oraz profesorów innych wyższych uczelni rolniczych w kraju i za granicą. Senat krakowskiej WSR uchwalił wtedy w uznaniu zasług dla nauki polskiej nadanie stopnia doctora honoris causa profesorowi R. Prawocheńskiemu, długoletniemu kierownikowi katedry hodowli zwierząt zwierząt na Wydziale Rolniczym UJ i WSR. Ten pierwszy w dziejach Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie doktor honoris causa nie mógł już nieistnieć z powodu choroby uczestniczyć w uroczystości.

Aresztowany w Collegium Novum wraz z innymi profesorami w 1939 r., dzielił wraz z nimi cierpienia fizyczne i moralne w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Odporność fizyczną, przede wszystkim wielki hart ducha pozwoliły temu wówczas ponad 60-letniemu człowiekowi przetrzymać w dręczliwej celi aż do okoliczności hitlerowców.

Zuzanna Kosiak
Roman Prawocheński
PROPOZYCJE NAZW ULIC

Po zwolnieniu z obozu został wysiedlony przez Niemców ze swego mieszkania w Krakowie, i schronienie znalazł w Instytucie w Puławach, gdzie kierował działem hodowli koni. W pierwszych latach po osiedleniu w Lubelskiej przystąpił do zorganizowania katedry ogólnej hodowli zwierząt na nowo utworzonym Uniwersytecie M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. On to właśnie pierwszy w świecie w zawrotnej w pokarmach drobnych ilości substancji nieodżywiennej koniecznych do utrzymania życia, a badania nad tymi zagadnieniami kontynuował Funk w 1912 r. i owe substancje nazwał: witaminami!

Cechował go przez całe życie nieposzlakowany charakter, niezłomność zasad etycznych, rzadko spotykana bezinteresowność i głęboka miłość do młodzieży. Studia przyrodnicze odbywał na Uniwersytecie w Petersburgu, specjalizując się w fizjologii zwierząt. Tam brał czynny udział w strajku młodzieży uniwersyteckiej, za co został wydalony z uczelni. Po skończeniu studiów w 1902 r. pracował w Ministerstwie Rolnictwa w Petersburgu, rozpoczynając równocześnie działalność naukową. Był członkiem specjalnej rosyjskiej komisji powołanej do badań w zakresie hodowli i użytkowości koni; utrzymywał bliskie stosunki z uczonymi tej miary co P. Kulczowski, E. Bogdanow, N. Kulagin, N. Iwanow, J. Hammond, J. Gosnar Ewar, N. Hanson, a którymi współpracował na polu doskonalenia hodowli i krzewienia wiedzy w tym zakresie. Światową sławę zdobył w zakresie badań nad hodowlą owiec, wełnowaństwem, hodowlą koni, zagadnieniami dziedzicznymi.

Był uczonym i człowiekiem wielkiej miary.

SŁOWNIK bardzo POTRZEBNY



W ciekawym dorobku historyczno-literackim Stanisława Sierotwińskiego „Słownik terminów literackich” zajmuje w sensie użyteczności społecznej pozycję zgoła wyjątkową. Wyrazem tego jest m. in. fakt, że pierwszy nakład „Słownika...” w ciągu niewiele lat zniknął zupełnie z półki księgarskiej, co skłoniło wydawcę (Ossolineum) do zadośćuczynienia ogólnemu zapotrzebowaniu w postaci drugiego wydania w godnym uznania nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy.

Inteligentny Wydawca wyszedł też naprzeciw autorowi, dokonując w swojej publikacji z 1960 roku wielu dość zasadniczych przeróbek i uzupełnień. Zabrli te wyraziły się w II wydaniu zwiększeniem ilości haseł, zmianami w definicjach, pomnożeniem przykładów objaśniających poszczególne terminy oraz włączeniem w zakres „Słownika...” podstawowych terminów m. in. z dziedziny teatru, sztuki filmowej i radia — a to z uwagi na ich znaczenie dla kultury i niewątpliwie powinowactwa literackiego.

Autor — mimo to — zdaje sobie sprawę z niedostatków „Słownika”, w którym z natury rzeczy nie zdołał pomieścić wszystkich będących w obgu terminów, bowiem równoległe z dynamiką badań i rozwojem języka każda dyscyplina wiedzy ludzkiej rozwija wciąż własne słownictwo specjalne, co sprawia, że — jak czytamy w zakończeniu odczytanej przedmowy — „pozostaje nadal otwartą możliwością rozszerzenia, uściślenia, poprawiania i uprzedzania różnorodnych pożytecznych intuicji...” w tej jego jakże pracowitej, pionierskiej publikacji.

Tym niemniej doradza użyteczność „Słownika...” nie może podlegać dyskusji. Okazuje się on bowiem nader pożytecznym narzędziem przy nauce i lekturze, służąc w równym stopniu nauczycielowi i uczącemu się, potrzebny jest niezbędnie publicznie czy dziennikarzowi, nie obędzie się bez niego prelektor pochłaniający książki, mówca i milosznik czystego języka. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzisiaj człowieka, który orientowałby się we wszystkich niuansach terminologii specjalistycznej z pogranicza literatury i nauk pokrewnych. Niewiele z nas także znajduje dość czasu na to, aby przy ka-

żdej okazji sięgać do źródeł, które wreszcie nie wszędzie i nie dla każdego bywają dostępne. Tym wszystkim właśnie dr Sierotwiński ze swym słownikiem kompendium wychodzi naprzeciw. Przedsięwzięta przez niego próba zewidencjonowania będącej w obgu terminologii literackiej ułtawia każdemu poruszanie się w gąszczu przeciwności, przyznając się tym samym do upowszechnienia w społeczeństwie niełatwej z reguły terminologii naukowej i kulturalnej. Zresztą autor zażegna wyrażnie, że kierował się tymi właśnie względami. Miał na uwadze między innymi naukowców w ośrodkach powojennych (zdala od większych bibliotek publicznych) i ludzi podejmujących studia zaoczne — a więc zmuszonych szczególnie oszczędnie gospodarować swym czasem.

I trzeba z uznaniem ocenić trud autora, który w naszym interesie sięgnął do wszelkich możliwych źródeł (podręczniki, rozprawy, encyklopedie, słowniki), aby oddać w nasze ręce tak bogaty zestaw aktualnych, odpowiadających dzisiejszej praktyce językowej haseł terminologicznych.

Zgodnie z tytułem słownika autor zatrzymał się przede wszystkim w kręgu teorii, uwzględnił jednak również nauki pomocnicze literatury, włączył w zakres słownictwa terminologię księgarsko-biblioteczną. Kierując się względami praktycznej użyteczności „Słownika...”, dr Sierotwiński nadał podany w porządku alfabetycznym hasłom kształt wyjątkowo klarowny. Jego definicje ograniczają się do cech zasadniczych danego pojęcia, przy czym stara się podać je w sposób skondensowany, powszechnie zrozumiały. Temu samemu celowi służy imponująca ilość przykładów w postaci fragmentów utworów poetyckich, jakimi objaśnia on lakoniczne definicje, wskazując tym samym jak w konkretnym przypadku stosować jakąś abstrakcyjną formę. A więc nie tylko kompilacja, lecz także imponujący wkład profesorskiej wiedzy i realistycznej inwencji.

Nie ulega wątpliwości, że publikacja, którą autor dedykuje swemu studentom oraz tym, którzy zawodowo lub z zamiłowania interesują się literaturą i książką, znajdzie wśród adresatów najczulsze przyjęcie. Dodajmy na zakończenie, że „Słownik terminów literackich” uzupełnił dr Sierotwiński bibliografią źródeł oraz indeksem nazwisk i tytułów utworów objaśniających.

POZIOMO: 7. dziadek fortepianu, 8. nosił go pan Babiniec za pasem, 9. stan w Indii, 11. ich najpiękniejsza kolekcja w muzeum w Sanoku, 13. pisał o niej Malaparte, 14. rodzaj taboru i utworu poetyckiego, 15. poezjał go de Gaulle, 16. gardziawo na nim Grety, 17. morze + kasyno + gwiazda, 20. używali myśliwi, 22. uprawiających ją znacząco Jitera Q, 25. Stalingrad i w wojnie światowej, 27. coś dla upartych kóz, 29. roślina do szafy, 31. ruda, z Zielonego, 32. był futrzak, bywa często młodociany, 34. kokosowy interes, 35. nosnik pogody, 36. brat Mojżesza, 37. znała miał żonę ale szybko umarła, 38. znaczą go gwiazdka lub cyferka.

PIONOWO: 1. zdobyli go wrzesień Polacy w 1944 r., 2. kategoria „S” dla pszczoł, 3. na kształt kolana, 4. cecha biurokraty, 5. wersalka bacy, 6. oddany oczyszczenie, 10. dla sów i zakochanych, 12. nauka o zgrzybie, 13. cachtę epoki, 18. hiszpański urzędnik, 19. sztuczne włókno, 20. czeski słynny publicysta-literat — tu bez dziesiątki, 21. dopyty Dunaju, 23. słyne z samochodów i ari, 24. polityczna ale i w gospodarstwie domowym też nieodzowna, 26. oddajesz jej swój głos, 28. pierwszy gość Twardowskiego, 29. dziłkie, niebezpieczne i z rogami, 30. gdy wiszą, są cudem, 31. zgubił ją Napoleon pod Moskwą, 33. lepszy z niej wróbel.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 31. V. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopertach: „Krzyżówka” z nr 119. Wórd Czytelników, którzy nadesła prawidłowe odpowiedzi redakcja rozstrzuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 107

POZIOMO: 5. szachownica, 8. Szulc, 10. trzask, 12. Zabrze, 14. szelmik, 15. op-art, 16. idiom, 17. Eołowice, 18. tetryk, 22. fatyga, 24. anoda, 25. scholastyka.

PIONOWO: 1. szyna, 2. ścisł, 3. znicz, 4. schab, 5. obuwie, 7. przypadek, 9. dziwołagi, 11. systemy, 13. ankieta, 15. ozdoba, 20. radca, 21. Karol, 22. fakty, 23. tubka.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 107 z dnia 6/7 V 66 nagrody książkowe otrzymują: E. Urbańczyk, Kraków, Heimanska 3/20, K. Marski, Kraków, Haska 5/4, B. Krause, Kraków, Szwedzka 13.

CO KTO LUBI?

Specjalny medal za ofiarność ustanowić powinien Związek Młodzieży Socjalistycznej dla pełnego aktywisty z Opola. Wystąpił on, jak donosiła „Trybuna Opolska”, na ostatnim Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMS z kategorycznym żądaniem zwiększenia liczby... zebrań.

MEDAL DLA SARNY...

Na trasie Chmielnik-Hajdaszka w woj. śląskim odbyły się swoiste zawody sarny z miejscową ciuchią. Jak zaświadczili pasażerowie, mimo niesprzyjających warunków, zwyciężyła sarna.

MA RACJĘ

Do fruzjera w Opolu przyszedł 7-letni chłopiec z kartką od mamy: „Proszę ostrzyć na Beatles”. Fruzjer odparł: „Na Beatles się nie strzyje — na Beatles się zapuszcza” (Trybuna Opolska).

OJCOWSKI WYROK

Młody bydgoszczanin, który usiłował wypchnąć starszego mężczyznę z jadącego tramwaju, ukarany został 1000-złotową grzywną. Jako okoliczność łagodzącą uznano widoczność, że młody człowiek miał prawo się zdenerwować. Starszy pan bowiem zwrócił mu uwagę, że jak się jedzie tramwajem, to trzeba za to płacić...

W ciekawym dorobku historyczno-literackim Stanisława Sierotwińskiego „Słownik terminów literackich” zajmuje w sensie użyteczności społecznej pozycję zgoła wyjątkową. Wyrazem tego jest m. in. fakt, że pierwszy nakład „Słownika...” w ciągu niewiele lat zniknął zupełnie z półki księgarskiej, co skłoniło wydawcę (Ossolineum) do zadośćuczynienia ogólnemu zapotrzebowaniu w postaci drugiego wydania w godnym uznania nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy.

Inteligentny Wydawca wyszedł też naprzeciw autorowi, dokonując w swojej publikacji z 1960 roku wielu dość zasadniczych przeróbek i uzupełnień. Zabrli te wyraziły się w II wydaniu zwiększeniem ilości haseł, zmianami w definicjach, pomnożeniem przykładów objaśniających poszczególne terminy oraz włączeniem w zakres „Słownika...” podstawowych terminów m. in. z dziedziny teatru, sztuki filmowej i radia — a to z uwagi na ich znaczenie dla kultury i niewątpliwie powinowactwa literackiego.

Autor — mimo to — zdaje sobie sprawę z niedostatków „Słownika”, w którym z natury rzeczy nie zdołał pomieścić wszystkich będących w obgu terminów, bowiem równoległe z dynamiką badań i rozwojem języka każda dyscyplina wiedzy ludzkiej rozwija wciąż własne słownictwo specjalne, co sprawia, że — jak czytamy w zakończeniu odczytanej przedmowy — „pozostaje nadal otwartą możliwością rozszerzenia, uściślenia, poprawiania i uprzedzania różnorodnych pożytecznych intuicji...” w tej jego jakże pracowitej, pionierskiej publikacji.

Tym niemniej doradza użyteczność „Słownika...” nie może podlegać dyskusji. Okazuje się on bowiem nader pożytecznym narzędziem przy nauce i lekturze, służąc w równym stopniu nauczycielowi i uczącemu się, potrzebny jest niezbędnie publicznie czy dziennikarzowi, nie obędzie się bez niego prelektor pochłaniający książki, mówca i milosznik czystego języka. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzisiaj człowieka, który orientowałby się we wszystkich niuansach terminologii specjalistycznej z pogranicza literatury i nauk pokrewnych. Niewiele z nas także znajduje dość czasu na to, aby przy ka-

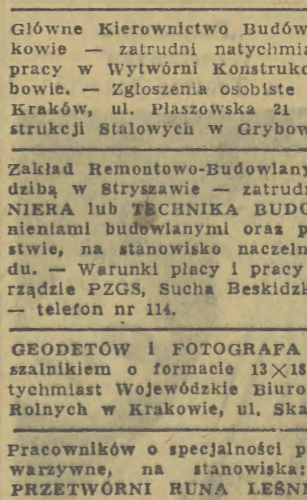
żdej okazji sięgać do źródeł, które wreszcie nie wszędzie i nie dla każdego bywają dostępne. Tym wszystkim właśnie dr Sierotwiński ze swym słownikiem kompendium wychodzi naprzeciw. Przedsięwzięta przez niego próba zewidencjonowania będącej w obgu terminologii literackiej ułtawia każdemu poruszanie się w gąszczu przeciwności, przyznając się tym samym do upowszechnienia w społeczeństwie niełatwej z reguły terminologii naukowej i kulturalnej. Zresztą autor zażegna wyrażnie, że kierował się tymi właśnie względami. Miał na uwadze między innymi naukowców w ośrodkach powojennych (zdala od większych bibliotek publicznych) i ludzi podejmujących studia zaoczne — a więc zmuszonych szczególnie oszczędnie gospodarować swym czasem.

I trzeba z uznaniem ocenić trud autora, który w naszym interesie sięgnął do wszelkich możliwych źródeł (podręczniki, rozprawy, encyklopedie, słowniki), aby oddać w nasze ręce tak bogaty zestaw aktualnych, odpowiadających dzisiejszej praktyce językowej haseł terminologicznych.

Zgodnie z tytułem słownika autor zatrzymał się przede wszystkim w kręgu teorii, uwzględnił jednak również nauki pomocnicze literatury, włączył w zakres słownictwa terminologię księgarsko-biblioteczną. Kierując się względami praktycznej użyteczności „Słownika...”, dr Sierotwiński nadał podany w porządku alfabetycznym hasłom kształt wyjątkowo klarowny. Jego definicje ograniczają się do cech zasadniczych danego pojęcia, przy czym stara się podać je w sposób skondensowany, powszechnie zrozumiały. Temu samemu celowi służy imponująca ilość przykładów w postaci fragmentów utworów poetyckich, jakimi objaśnia on lakoniczne definicje, wskazując tym samym jak w konkretnym przypadku stosować jakąś abstrakcyjną formę. A więc nie tylko kompilacja, lecz także imponujący wkład profesorskiej wiedzy i realistycznej inwencji.

Nie ulega wątpliwości, że publikacja, którą autor dedykuje swemu studentom oraz tym, którzy zawodowo lub z zamiłowania interesują się literaturą i książką, znajdzie wśród adresatów najczulsze przyjęcie. Dodajmy na zakończenie, że „Słownik terminów literackich” uzupełnił dr Sierotwiński bibliografią źródeł oraz indeksem nazwisk i tytułów utworów objaśniających.

KRZYŻÓWKA



PRZETARGI

Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych Nr 6 — w Krakowie, ul. Portowa 20 — OGŁASZAJĄ PRZETARG NIEORGANICZONY na wykonanie przebudowy rampy kolejowej na bocznicy kolejowej. Materiały do przebudowy dostarczy Zakład. Termin wykonania — 31 X 1966 r. Dokumentacja techniczna i ślepe kosztorysy są do wglądu w Dziale Gł. Mechaniki ZRM Nr 6 przy ul. Portowej nr 20, gdzie też należy składać oferty w zalakowanych kopertach. — Otwarcia komisyjne ofert nastąpi w dniu 3 czerwca 1966 r. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. — Zastrzeżenie prawa swobodnego wyboru oferenta, jak też uwzględnienia przetargu bez podania przyczyn.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, al. Krasińskiego nr 11 a — zatrudni na stanowisku REDAKTORA WYDAWNICTWA OBCOJĘZYCZNYCH anglistę z wykształceniem muzycznym. — Zgłoszenia osobiste w godzinach od 12 do 14, VIII Redakcja — V piętro.

Główny Kierownictwo Budów PRK Nr 15 w Krakowie — zatrudni natychmiast NORMOLOGA do pracy w Wytwórni Konstrukcji Stalowych w Grybowie. — Zgłoszenia osobiste lub pisemnie: PRK 15, Kraków, ul. Płaszowska 21 lub Wytwórnia Konstrukcji Stalowych w Grybowie.

Zakład Remontowo-Budowlany PZGS Sucha s siecią w Bystrzawie — zatrudni natychmiast INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO z uprawianiami budowlanymi oraz praktyką w wykonawstwie, na stanowisko naczelnego inżyniera Zakładu. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Zarządzie PZGS, Sucha Beskidzka, ul. Mickiewicza 26 — telefon nr 114. K-4598

GEODETÓW i FOTOGRAFA z własnym powiększalnikiem o formacie 13x18 cm — zatrudni natychmiast Wojewódzkie Biuro Geodezji i Urządzeń Rolnych w Krakowie, ul. Skarbowska 1.

Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych Nr 6 — w Krakowie, ul. Portowa 20 — OGŁASZAJĄ PRZETARG NIEORGANICZONY na wykonanie przebudowy rampy kolejowej na bocznicy kolejowej. Materiały do przebudowy dostarczy Zakład. Termin wykonania — 31 X 1966 r. Dokumentacja techniczna i ślepe kosztorysy są do wglądu w Dziale Gł. Mechaniki ZRM Nr 6 przy ul. Portowej nr 20, gdzie też należy składać oferty w zalakowanych kopertach. — Otwarcia komisyjne ofert nastąpi w dniu 3 czerwca 1966 r. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. — Zastrzeżenie prawa swobodnego wyboru oferenta, jak też uwzględnienia przetargu bez podania przyczyn.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, al. Krasińskiego nr 11 a — zatrudni na stanowisku REDAKTORA WYDAWNICTWA OBCOJĘZYCZNYCH anglistę z wykształceniem muzycznym. — Zgłoszenia osobiste w godzinach od 12 do 14, VIII Redakcja — V piętro.

Główny Kierownictwo Budów PRK Nr 15 w Krakowie — zatrudni natychmiast NORMOLOGA do pracy w Wytwórni Konstrukcji Stalowych w Grybowie. — Zgłoszenia osobiste lub pisemnie: PRK 15, Kraków, ul. Płaszowska 21 lub Wytwórnia Konstrukcji Stalowych w Grybowie.

Zakład Remontowo-Budowlany PZGS Sucha s siecią w Bystrzawie — zatrudni natychmiast INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO z uprawianiami budowlanymi oraz praktyką w wykonawstwie, na stanowisko naczelnego inżyniera Zakładu. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Zarządzie PZGS, Sucha Beskidzka, ul. Mickiewicza 26 — telefon nr 114. K-4598

GEODETÓW i FOTOGRAFA z własnym powiększalnikiem o formacie 13x18 cm — zatrudni natychmiast Wojewódzkie Biuro Geodezji i Urządzeń Rolnych w Krakowie, ul. Skarbowska 1.

Pracowników o specjalności przetwórstwo-owocowarownicze, na stanowiska: — KIEROWNIKA PRZETWORNI RUNA LEŚNEGO w Międzyzrzeczku Podlaskim, pow. Rażajów, woj. lubelskie — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie i praktyka — mieszkanie zapewnione, MAJSTRA PRODUKCJI w Przetwórni Runa Leśnego w Międzyzrzeczku Podlaskim — wymagane wykształcenie średnie lub zasadnicze techniczne i praktyka w zawodzie, STARSZEGO INSPEKTORA d.s. PRZETWORSTWA SPOŻYWCZEGO w Zarządzie Przedsiębiorstwa „Las” w Lublinie — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne — zatrudni Lubelskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” w Lublinie, ul. Czekhorska 2 — tel. 270-31, wewn. 16 lub 213-19.

Przedsiębiorstwo Zmechanizowanych Robót Kolejowych, Baza Sprzętu Nr 2 — w Krakowie, ul. Portowa nr 20, telefon 617-80 — zatrudni natychmiast TECHNIKA MECHANIKA ze znajomością cząstki, średniego i lekkiego sprzętu budowlanego, na stanowisko st. inspektora do Działu Eksploatacji, TECHNIKA MECHANIKA — do działu warsztatowego, OPERATORÓW KOPAREK i PSYCHARER, POMOCCNIKÓW OPERATORÓW, KIEROWCÓW OPERATORÓW DZWIÓW z I i II kategorią prawa jazdy. — Warunki pracy wg UZP w Budownictwie — do omówienia na miejscu.

Zakłady Torfowe Przemysłu Terenowego w Czarnym Dunajcu — zatrudni natychmiast 2 pracowników umysłowych (mężczyzn) na stanowiska: GL. MECHANIKA — wymagane wykształcenie wyższe techniczne oraz ST. REF. TRANSPORTU — wymagane wykształcenie średnie techniczne lub ekonomiczne. — Zgłoszenia osobiste lub pisemne przysyła Dział Kadry. K-4110

Praca na terenie Krakowa, Tarnowa i Oświęcimia. — Zgłoszenia prosimy kierować: Kraków, ul. Stachowicza 18, Oświęcim, ul. Fabryczna 21, Tarnów-Swierczków, osiedle „Kapro”.

Przejdź mechanika samochodowego podwozowa i użycia na do kołoce praktyki, Kraków, Pędzichów 26, warsztat.

WAPNO palone dostarczające samochodami — Wapnielnik w Podguzie, Informacje — Kraków, Rzeźnicza 4/16.

SPRZEDAŻ Nieruchomości

SPRZEDAŻ wille w Zakopanem. Oferty 92101 na „Prasa” Kraków, WISŁA nr 2.

Zguby

MOLEK Anna, Ciekawki 281, pow. Tarnów — zgubiła legitymację nr 7/65, wydana przez Liceum Ogólnokształcące w Tuchowie

SPRZEDAŻ wille w Zakopanem. Oferty 92101 na „Prasa” Kraków, WISŁA nr 2.

Zguby

MOLEK Anna, Ciekawki 281, pow. Tarnów — zgubiła legitymację nr 7/65, wydana przez Liceum Ogólnokształcące w Tuchowie

SPRZEDAŻ wille w Zakopanem. Oferty 92101 na „Prasa” Kraków, WISŁA nr 2.

Zguby

MOLEK Anna, Ciekawki 281, pow. Tarnów — zgubiła legitymację nr 7/65, wydana przez Liceum Ogólnokształcące w Tuchowie

